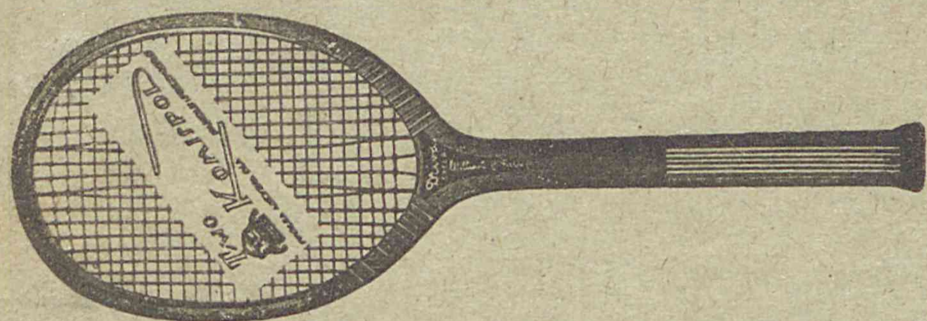
OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

NUMER POJEDYŃCZY ZŁ. 1.



ŚWIAT

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE.



Rok XIX. WARSZAWA. Dnia 6 września 1924 r. № 36.



CENA NINIEJSZEGO NUMERU ZŁ. 1.

ŚWIAT

Rok XIX № 36 z dnia 6 września 1924 r.

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT". Pod kierownictwem naczelnem Stefana Krzywoszewskiego.



Z TYGODNIA.

Akademja krakowska otrzymuje dar wspaniały. Rząd Rzeczypospolitej postanowił zwrócić arc. Karolowi Stefanowi dobra Żywieckie pod warunkiem, iż arcyksiążę pewną ich część, t. j. 10.500 hektarów odda bezinteresownie na własność Akademji Umiejętności w Krakowie.

Cały kulturalny świat polski z radością przyjmie tą wiadomość. Oto nareszcie piękny czyn Państwa dla nauki!

Czy jednak przy tej sposobności nie należałoby pomyśleć o reorganizacji samej Akademji, która mimo najlepszych chęci swych kierowników dusi się w ciasnych ramach już przestarzałych statutów? W podobnej sytuacji Komisja Edukacyjna nie zawachała się i z jej ramienia Kołłątaj, przed stu kilkudziesięciu laty, wlał dawkę świeżego życia w wegetującą gnuśnie podówczas instytucję. Wszystko na ziemi z biegiem czasu starzeje się. Instytucja, która chce bujnie i płodnie żyć, musi co pewien okres odradzać się, przeobrażać, aby dostować się do nowych warunków bytowania. Krakowska Akademja Umiejętności, pomimo swe wielkie zasługi, nie może być tych ogólnych praw wyjątkiem.

Zaś gdyby podjęto proces rekrganizacji, należałoby naprawić krzywdę, która stała się literaturze przez wyeliminowanie jej z Akademji. Stąd ciągle błąka się myśl utworzenia specjalnej Akademji; dla literatury, — myśl równie szlachetna jak niebezpieczna, bo dwie Akademje musiałyby prędko spotkać się przy tych samych warsztatach pracy, zwłaszcza w badaniach językowych zapewne w... prędce nie tylko języki pokazywałyby sobie wzajem.

Sprawa to jest bardzo poważna i bardzo skomplikowana.

Kto weźmie na siebie rolę Komisji Edukacyjnej, — i kto — Kołłątaja?...

Stosunki z Rosją Sowiecką czynią się coraz przykrzejsze. Wschodnia przewrotność, cechująca od wieków polityką i dyplomacją rosyjską, naraża cierpliwość narodu polskiego na ciężkie próby. Sowiety jawnie i bezustaanie popierają u nas propagandę komunistyczną. Jeszcze większy cynizm ujawniają w organizowaniu band dywersyjnych, które usiłują wywołać zamieszanie w naszych wschodnich, kresowych prowincjach. Rząd polski przedsięwziął nareszcie środki, które prawdopodobnie zniechęca rychło do tych praktyk zarówno zamiejscowych bandytów jak ich utajonych na kresach popleczników. Na czele władz wojewódzkich w Nowogródku i Łucku stają generałowie Januszajtis i Olszewski. Ustalono ścisłe współdziałanie sił wojskowych z władzami cywilnemi. Gdyby do tego dodać jeszoze energiczną naprawę administracji, przesianie przez gęste sito całego personelu urzędniczego, — nasze Kresy Wschodnie odetchnęłyby swobodniej.

Czy ta drażniąca felonja ze strony rządu Moskiewskiego doprowadzi kiedyś do zbrojnego zatargu? Być może. Trudno przypuszczać jednak, aby to nastąpiło teraz, — teraz, kiedy Liga Narodów w Genewie prowadzi narady w sprawie

powszechnego rozbrojenia i kiedy równocześnie Sowiety czynią zabiegliwość usiłowania celem wnijścia z powrotem do koncernu wielkich państw europejskich.

Ile prawdy jest w wiadomości, podanej przez dzienniki, jakoby Sawinkow, nieubłagany wróg Sowietów, najenergiczniejszy organizator sprzysiężeń i zbrojnych powstań przeciw ich władzy, — wyparł się dotychczasowych działań, oddał hołd komunistycznej dyktaturze?... Czy raz jeszcze powtórzyła się ponura tragedja duszy rosyjskiej, której istotę tak znakomicie wyświetlił i przykładami udokumentował w swej ostatniej książce Kucharzewski?... — Sawinkow!...

Nam, synom Polski, w której męczeństwo za ojczyznę było przez wiek cały nieomal chlebem powszednim, te „zachwiania się" i „załamania" budzą szczególną zgrozę...

Tak się złożyło, że zaledwie przed kilku dniami czytałem ostatni utwór Sawinkowa, „Woronoj koń". Byłem uderzony niezwykłym talentem pisarskim, głębią wczucia się w wielki dramat rosyjski — konfliktów wewnętrznych, wojny domowej. Ale, już w tym utworze widoczne są wątpliwości, szarpiące umysłem i sercem autora. — Gdzie prawda? — W którą stronę iść? — Za co walczymy?... Za Rosję, czy za jej „pomieszczyków" i rublorobów?... Oto jadowite, żrące pytania, które zatruwają bezustannie myśl pisarza. Czy one to doprowadziły go obecnie do duchowej katastrofy?...

Przed paru laty byłem na zebraniu, na którem Sawinkow mówił o stosunku Rosji do Polaków. Oczywiście Rosji niekomunistycznej, Rosji walczącej z Sowietami. Mówił o życzliwych uczuciach tej Rosji.

Teraz przed sądem sowieckim zwierza się, że z uczuciem najwyższej ulgi wyjeżdżał z „przeklętej Polski"...

Od sześciu lat wielu rosjan — byli wśród nich mężowie zgoła znakomici, — korzystało z gościnności polskiej. Miejmy nadzieję, że nie wszyscy, opuszczając Polskę, będą ją przeklinać i na pożegnanie pięść nienawistnie zaciskać...

Czasem, aby żyć, trzeba umieć umrzeć. Sawinkow tego nie nie potrafił. Tryumfujące dzienniki sowieckie nie bez słuszności nazywają go żywym trupem...

Kto żyw jedzie do Konstantynopola. Nagle zapachniał wszystkim Bosfor. Okazało się, że nikogo tak nie kochamy jak turków. Miłość ta jest cokolwiek jednostronna, — bo poselstwo tureckie od szeregu tygodni szuka w Warszawie napróżno dachu nad głową...

Wszystko zaś stało się za sprawą Wystawy, którą zaprojektowano w Stowarzyszeniu Kupców Polskich. Protektorat nad Wystawą objęli ministrowie Al. Skrzyński, Maurycy Zamoyski i Kiedroń. Na czele Komitetu Wykonawczego stanął znany kupiec warszawski, p. Zygm. Kiltynowicz, komisarzem rządowym mianowany został p. Krystyn Ostrowski.

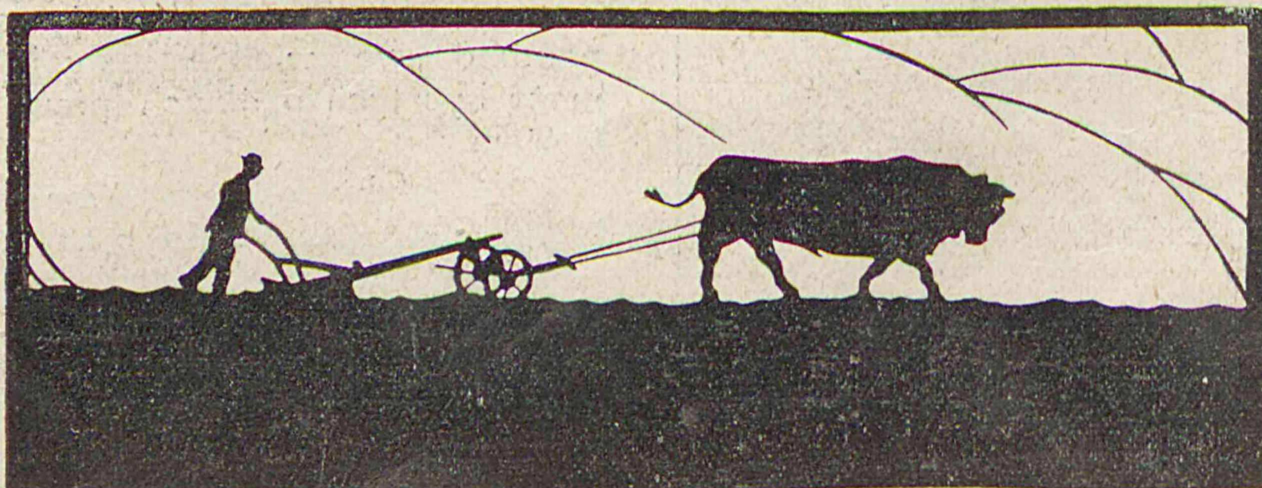
I w 47-u wagonach pojechały eksponaty polskie nad Bosfor, a teraz z racji Wystawy, co drugi obywatel Rzeczypospolitej pragnie odwiedzić kochanych przyjaciół tureckich, co nigdy rozbiorów Polski uznać nie chcieli.

Mimo pomyślnych horoskopów, jakie tej imprezie stawiają dzienniki, — nie mogą oprzeć się pewnemu sceptycyzmowi. Jakim sposobem mamy sprzedawać w Turcji wyroby naszego przemysłu, skoro produkujemy nieomal wszystko znacznie drożej i gorzej, niż Niemcy, Francja, Włochy, nawet Anglja? Życzliwość turków nie sięga tak daleko, żeby mieli przepłacać towary, wyprodukowane w Polsce. Lękam się również, by ten nieoczekiwany impet turystyczny nie skończył się zobopólnym katzenjammerem. Turcja jest krajem niezamożnym, i choć święci tam bywają goli, goście turcy niechybnie wolą bogatych. Polacy lubią podróże, ale — dziś zwłaszcza — znaczniejszych zasobów pieniężnych w drogę nie zabierają. Więc i gospodarz może doznać zawodu, — i goście mogą się rozczarować. Zdaje mi się, że nazbyt rozdmuchano u nas tę piękną konstantynopolską bańkę mydlaną. Rzeczywistość okaże się w chwili, gdy trzeba będzie płacić rachunek.

Bogiem a prawdą, czy my mamy prawo liczyć na gościnność obcych? To pytanie nastręczyło mi się przed kilku dniami, gdy byłem świadkiem, jak pewien francuz, znany literat paryski, za kolację, którą jadły cztery osoby, zapłacił w restauracji warszawskiej, równie znanej z barbarzyńsko przebarwionych ścian, jak ze słonych cen,—240 złotych! Czyli około 800 franków francuskich! W najlepszej restauracji paryskiej najświetniejsza uczta z doskonałemi winami kosztowałaby połowę. A tutaj, — lokal brzydki, służba brudnawa, jedzenie zgoła niewykwintne, wina liche i nieumiejętnie podane, — muzyka, przygłuszająca wszelką rozmowę,—tylko ceny, — ceny, w całej Zachodniej Europie niepraktykowane! Ten sam wyzysk zresztą, z małemi odmianami, powtarza się nieomal we wszystkich t. zw. pierwszorzędnych restauracjach warszawskich. Zwłaszcza gdy zjawi się cudzoziemiec, — obedrą go ze skóry. Można-ż się dziwić, że wyjeżdża z Polski rozgoryczony i zniechęcony?

Jakaż rada? Interwencja władz? Niewiele pomoże. Skuteczną byłaby tylko interwencja publiczności. Bojkotować zakłady, plamiące się zdzierstwem. Gdy wszechwładne zrzeszenia kelnerskie przekonają się, że zasada: dawać jeść źle, brudno i drogo—prowadzi do bankructwa,— może zmienią dotychczasowy system. Może zrozumieją, że pomyślny rozwój i tego rodzaju przedsiębiorstw zależy głównie od fachowej wiedzy, inicjatywy, pomysłowości, energji i staranności, — że nie osiągną go nigdy—gnuśne niedbalstwo, skojarzone z chciwością i wyzyskiem.

skrz.



Sąd nad przywódcą socjal-rewolucjonistów rosyjskich Borysem Sawinkowem w Moskwie.



Borys Sawinkow, znany rewolucjonista rosyjski, do niedawna wódz opozycji antibolszewickiej i kierownik akcji terrorystycznej, oddał się dobrowolnie w ręce komisarzy. Przed sądem bolszewickim wyrąził skruchę. Powiedział, iż nie chce dalej przeciwstawiać się woli narodu rosyjskiego. Skazano go na śmierć. Został jednak ułaskawiony. Sądowi przewodniczył Ulrych.

Wrażenia z podróży do Afryki.

Gdzie walczył Chrystus z Prorokiem...

Znany podróżnik i literat, dr. Antoni Ossendowski, udał się w podróż do Afryki. Niniejszym rozpoczynamy druk jego wrażeń. Nie wątpimy, że obudzą one żywe zajęcie wśród naszych czytelników.



Madryt. Gmach poczty i front cytadeli.

Znamy Zachodnią Europę i Amerykę, znamy Azję, chociażby z tragicznego doświadczenia Syberji, ba! znamy nawet Brazylję i Argentynę, lecz nie znamy prawie wcale Hiszpanji, związanej z nami historycznemi wpomnieniami, które, zresztą, dla inteligentnych Hiszpanów zawierają się w tem, że Zofja Casanova pisała o Polsce i że miała męża—Polaka. Co do nas, to mamy jeszcze inne wspomnienia, z których płomieniem buchają pod ponure niebiosa naszej przeszłości nazwy Saragossy i Samo-Sierry.

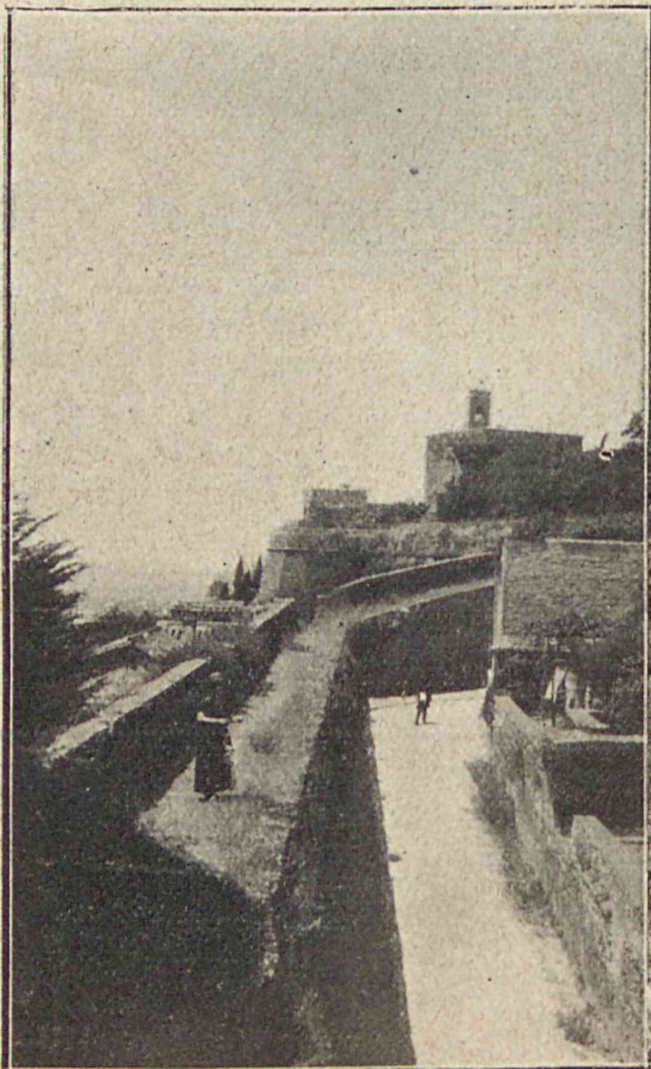
Nie znamy Hiszpanji, a tym czasem warto ją zwiedzić, bo, szmerem dawno minionych dziejów, mówi o czemś, co może przyjść, co już przychodzi...

Jedziemy z żoną do Afryki Północnej, do rozpadlin wysokiego Atlasu, do bagnistego Guiru, do Maroka, Algieru, Tunisu i dalej, dalej—boję się nawet myśleć—dokąd, bo takie to piękne, porywające dla mnie—wiecznego włóczęgi!

Jeden z moich przyjaciół paryskich, p. Frédéric Lefèvre, redaktor „Nouvelles Littéraires", powiedział mi, że nie zdołam wchłonąć w siebie ducha Afryki, jeżeli nie poznam najbliżej wysuniętej ku nam jej placówki — Hiszpanji i ogromnie się ucieszył, gdy mu oznajmiłem iż tak samo myślę i że Hiszpanję zwiedzę.

Teraz już to pozostało poza mną. Ziemia Basków, Nawarra, Nowa i Stara Kastylje, Estramadura i promienna Andaluzja błysnęły, niby djamentami, rubinami krwawemi i jarzącemi szmaragdami—sznurem swoich miast i miasteczek: San-Sebastjano, Valladolid, Madryt, Aranjuez, Toledo, Sewilla, Granada... a wszystko to, jak piękna, ozdobiona drogiemi kamieniami, oprawa szczerozłota do prastarych, bajecznych djamentów, ręką wprawnych artystów szlifowanych na wieki i wieki.

Bo czemże są, jak nie temi djamentami przepięknemi, nigdy się nie powtarzającemi: Alkazary, krzyczące o rozkoszy i wesołości, a zarazem—tajemnicze i groźne, gdzie krzyk namiętny zagłuszał nieraz ostatni jęk więźnia z sali sprawiedliwości; te katedry, płonące jeszcze nie gasnącym ogniem wiary dla wiary, jako pociechy i ukojenia; ta Alhambra — siedziba potęgi i wiekowych wysiłków dwóch ras, dwóch cywilizacji, dwóch kultów, dwóch filozofji; te pałace i komnaty wspaniałe, wyniosłych, pogardzających tłuszczą królów starej Hiszpanji, która wydała Świętego Ferdynanda i Piotra Okrutnego, Joannę Szaloną i Izabellę Katolicką, Albę, Kolumba i Mendozę, Cervantesa i Velasquez'a, Murilla, Goyę i Ribeirę, ludzi, którzy energją, porywem, genjuszem lub odwagą zdobyli niemal cały świat i nic, nawet Marokka, pod parciem tubylców z Rifu, utrzymać nie mogli, bo byli dumni, okrutni i wraz ze swymi królami za półbogów się uważali.



Na murach Alhambry. Granada.



Toledo. Arco de la tangre gdzie Cervantes napisał „La Hustre Fregona".

„Minęły piękne dnie Aranjuez'u", i dla Hiszpanji pozostały tylko wspomnienia—wspomnienia, wyrażające się w megalomanji gmachów, nazw i projektów, czem się trudni rząd, klasa gran Espana, czyli hidalgo, i plu-

tokracja, oraz wspomnienia, żyjące we krwi i obyczajach całego narodu, rycerskiego, uprzejmego i szczerego.

Dość przejść ulicami Madrytu, aby to wyczuć i zrozumieć. Gmach poczty — Generale Correos, pałac królewski, domy banków — swoją architekturą i wewnętrznem ozdobieniem opowiadają potężnym głosem o dawnej wielkości Hiszpanji, gdy ona gromadziła skarby całego świata — wiedzę arabską, sztukę chrześcijańską, kulturę meksykańską i peruwjańską, zdobnictwo flamandzkie, wzbogacając to wszystko swym genjuszem, skrzętnie przechowywanym w jego tworach we wspaniałych salach muzeum na Prado. Trochę dalej kolumna 2 Maja, obelisk, wystawiony bohaterom, którzy nie chcieli się poddać Francuzom Napoleona I-go. I jeszcze dalej — maurytański cyrk „Plaza del Toros", gdzie 13,000 widzów lubuje się w krwawych zapasach kapadorów, pikadorów i torera z bykiem — gladjatorem, — skazanym na niechybną śmierć. Tu na arenie cyrkowej 26 000 chciwych krwi oczu śledzi każdy ruch eleganckich rzeźników, ryzykujących co chwila własne życie, dla poklasku tłumu i dla srebrnych, ciężkich jak herb Hiszpanji „duros"[1]).

W Toledo najpiękniejsza dla mnie w Hiszpanji i na całym świecie katedra, która obudziła w mojej duszy wspomnienia o „pagodach" w Allahabadzie i Benaresie, a o 500 kroków dalej maurytański Alkazar, wznoszący się nad Toledo, jak monolit dumny, ziejący legendami i szeleszczący krwawemi kartami historji dawnej Iberji. Tuż prawie obok dom, gdzie skrzypiało gęsie pióro nieśmiertelnego twórcy „Don Kiszota z Lamanszy" i dom malarza Greco'a, gdzie w lochach kwitła, ścigana przez „świętą inkwizycję" toledańska szkoła czarnej magji, a ponad wszystkiem tajemniczy krucyfiks z Chrystusem, który rękę od krzyża oderwał i źrenice roztworzył szeroko.

W szmerach niepojętych starej kaplicy Chrystusa de la Vega usłyszeć można strofy Zorrilli:

Jezus, Hijo de Maria
Ante nos esta manana
Citado como testigo
Por boca de Inés de Vargas...

Płonąca, jak roztopione złoto, Sewilla, to jest prawdziwa Hiszpanja — Andaluzja, mieszanina wielkich inkwizytorów i wodzów, kon-



Sewilla. Dom księcia Alby, skąd wyruszył na wyprawę przeciwko heretykom.

kwistadorów i alchemików, Sewilla, modląca się ekstatycznie w cudownej katedrze i tamże ekstatycznie oddana miłości ziemskiej, krwawym „corridas", walce na „naurechy", czyli krzywe nożne, pietystycznie rozkochana w swoim przepięknym Alkazarze, w domku Murilla, w pałacu krwawego Alby, co to niegdyś pił krew heretyków flamandzkich, mieszanina hiszpańskich „cabaleros" z maurytańskiemi, smagłemi kobietami ze zburzonych haremów i płomienno-okich Andaluzjanek z czarnemi wojownikami berberyjskimi, mieszanina zgrabnych górali z Sierra Moreny z wężowatemi tancerkami — hitanami, które tak lubią o pokrewieństwie swojem z faraonami śpiewać, szeptać i wzdychać w cieniu palm daktylowych, lub siedząc o zmroku pod żywopłotem z kłujących „Higa Chumbos".

O tem wszystkiem z humorem czysto warszawskim opowiedzieć podróżnikowi potrafi inteligentny i spostrzegawczy przewodnik oficjalny... pan Jan Ciborowski, prawie jedyny Polak na całym półwyspie Pirenejów.

Wreszcie Granada, cicha i poważna, uśpiona w mgle przeszłości krwawej, a wspaniałej, marząca, jakoś tęsknie, u stóp Sierra-Newady, z wiecznemi śniegami w głębokich szczelinach jej szczytów, które od jedenastu wieków przyglądają się zmiennym losom maurytańskiej, a później arcychrześcijańskiej Alhambry, gdzie w salach i galerjach, w słonecznych „patio" suną pogodzone już na zawsze ze sobą cienie królów maurytańskich, wyznawców Proroka, i królów katolickich, którzy, w imię miłości Chrystusowej, krwią zalewali grody, państwa i lądy...

Hiszpanja... Dziwny kraj, gdzie westchnienie rzewne i smutne zmienia się w okrzyk bujnej radości życia, gdzie miniona potęga odradza się w dekoracjach sztucznych, a barwnych, gdzie z kościoła Syna Bożego ludzie idą na krwawe widowiska walki byków, z ogrodzenia najsurowszego, niemal strasznego klasztoru — do jaskiń, gdzie jękliwie śpiewa cygan o tem, czego nigdy nie było, a zwinna „hitana" przerywa mu klaskaniem kastanjet i budzącym zmysły i pociąg do życia „olé"!

Antoni Ossendowski.

17. VIII. 1924. El-Kebir (Algierja).

[1]) Moneta — 5 peset.

JULJAN EJSMOND

Szukanie raju.

(feljeton naukowy)

Roy Chapman Andrus, amerykański uczony
szukając miejsc, gdzie mieścił się raj utracony
(jak donoszą dzienniki) przybył do Mongolji ..
Tam żyli, według niego, prarodzice goli.
Uczone potwierdziły to poszukiwania:
w piaskach nie znaleziono ni śladu ubrania.

Znakomity odkrywca obserwacje robi
rozkopując pustynie niezmierzonej Gobi.
Jest już na tropie: w Urdze, historycznem mieście,
część węża (gumowego) odkrył przy niewieście.
Gdy w wielkie sito wsypał piach pustyni cały
znalazł na dnie — figowy listek skamieniały!



LIST Z PLAŻY BRETOŃSKIEJ.

Kulminacyjny punkt sezonu kąpielowego przypada we Francji na 15 sierpnia. Wniebowzięcie N. M. P. należy do niewielu świąt, obchodzonych w tym kraju. Każdy też stara się przedłużyć swe wakacje, aby ten wolny od zajęć dzień przepędzić jeszcze nad morzem. W tym roku wypadł on w piątek, co, wraz z sobotą angielską, przestrzeganą ściśle w urzędach i większych przedsiębiorstwach, pozwoliło nawet tym, co już poprzednio powrócili z urlopu, wyjechać do rodzin na trzy dni. To też istna fala ludzka napłynęła z kontynentu nad ocean. Przewidujące i zapobiegliwe dyrekcje kolei żelaznych, należących do towarzystw prywatnych, uruchomiły dodatkowe pociągi, dzięki czemu wszyscy mogli odbyć podróż w wygodnych warunkach.

Jak się porównywa tutejsze stosunki kolejowe z naszemi — zazdrość bierze. Dyrekcje dbają o pasażerów, informują ich, czynią wszelkie ułatwienia, zachęcają do podróży, uprzyjemniają ją. Rozkłady są świetnie ułożone, dostosowane do zwyczajów i potrzeb ludności. Wyjeżdża się po obiedzie, przyjeżdża wprost na *lunch;* podczas lata całe wybrzeże ma doskonałe połączenie z Paryżem. Do każdej stacji nadmorskiej jest kilka pociągów pośpiesznych, które zatrzymują się wewnątrz kraju zaledwie parę razy — aby nabrać wody; za to przy morzu stają co kilka minut, w najmniejszych miejscowościach kąpielowych, zaspakajając jednocześnie lokalne potrzeby komunikacyjne.

Kolej zresztą traci znaczenie najważniejszego środka lokomocji. Posługują się nią tylko parjasi. Człowiek przeciętnie zamożny ma samochód i rozjeżdża nim z rodziną po całem wybrzeżu. Dla piechurów, do których ja należę, jest to istna plaga. Niedość, że cię pasja ogarnia, iż sam nie jedziesz autem, jeszcze musisz co chwila usuwać się na bok przed tymi, co się w niem rozpierają. A jest tego na najbardziej dzikich wybrzeżach Normandji czy Bretanji tyle niemal, co wiosną na Champs Elysées. Tylko rowery, dosiadane przeważnie przez płeć piękną od lat 4 do 64, dorównywają im liczbą. Wogóle ma się tu wrażenie, że chodzenie staje się funkcją zgoła zbyteczną i wychodzi z mody. Tranzlokacja odbywa się tylko przy pomocy środków mechanicznych. Koń na skraju oceanu stał się taką rzadkością, jak muł w Centralnej Europie. Wkrótce można go będzie zobaczyć tylko w Jardin d'Acclimatation.

Powróćmy jednak do ludzi. Nie brak ich tu na każdym kroku. W miesiącach letnich cała Francja przenosi się nad morze, zasilana nadto przez Anglików na północy, przez Hiszpanów na południu. Jednych i drugich przyciąga znacznie tańsze, niż w ich ojczyźnie życie. Gdzieniegdzie zabłąka się też przybysz z bardziej odległych krajów. Już dwa razy dało mi się słyszeć polską mowę w tak zapadłej dziurze bretońskiej, jak Le Croisic, a p. Helena R. z Warszawy wzbudza ogólny zachwyt na bardzo uczęszczanej plaży w La Baule. Należy ona do tych niewielu pań, które zażywają kąpieli morskiej. Nie jest to częsty wypadek.

Według współczesnych poglądów towarzyskich morze dobre jest dla dzieci; grzebią się one w piasku cały dzień pod okiem troskliwych matek, chroniących się od wiatru lub słońca w pasiastych namiotach i pod kolorowymi parasolami i skracających sobie czas niewinnym flirtem lub w ostateczności najnowszą powieścią. Ojcowie kilka tygodni wakacyjnych najchętniej spędzają w kawiarniach, których w miejscowościach kąpielowych jest tyleż, co w Paryżu, a młodzież obojga płci rozjeżdża na rowerach w jednym i w drugim kierunku, a zawsze jakby bez określonego celu. Zaciekawiony tą żądzą przenoszenia się z miejsca na miejsce dorastającego pokolenia, zapytałem pewnego młodziana, dokąd i poco oni tak jeżdżą.

— Aby pana stracić z oczu i jemu podobnych — brzmiała niezbyt uprzejma odpowiedź cyklisty, który istotnie znikł wnet na jakimś zakręcie wraz z młodziutką rowerzystką.

Niebardzo poinformowany wróciłem na plażę i tutaj postanowiłem robić dalsze studja obyczajowe. Doszedłem do bardzo ciekawych spostrzeżeń. Prawie nikt z osób dorosłych nie przyjeżdża nad morze dla kąpieli. Nawet ci, co zrzucają zwykłe ubrania i wdziewają *maillot*, w ostateczności do wody nie włażą. Chodzi im o opalenie rąk i nóg. Takie ciemne kończyny świetnie wyglądają przy jaskrawych szalach, chustkach, *casaque'ach*, zarzutkach i sukniach z meblowych materjałów w wielkie czerwone, żółte i pomarańczowe kwiaty. Jeśli chodzi o młodzież męską — przywdziewa ona pasiaste kubraczki, zwane *blazers;* można też nosić pijamy, byle dość kolorowe. Wszystko to odbiega od szarzyzny europejskich ubiorów i tworzy barwne grupy dzikusów, jakby przybyłych wprost z Afryki. Jaknajdłuższe kolczyki, jaknajlicz-



P. Helena R. z Warszawy wzbudza ogólny zachwyt na plaży w La Baule.

niejsze bransoletki z kości słoniowej, z metali, a choćby z kolorowanego szkła, długie naszyjniki i t. p. ozdoby dostosowują się do tego stylu. Przytem kobiety muszą mieć krótkie włosy, podgolone od szyi: *„Elle s'était fait couper les ch'veux"* — jest najmodniejszą piosenkę, która zupełnie wyparła „Titinę". Spiewają ją we wszystkich willach, grają we wszystkich kawiarniach, nucą na plaży, w wagonie, na tenisie. Brzmi ona nieustannie w uszach, natrętnie, męcząco i, zdaje się, że zagłuszy nawet miarowy, nieprzerwalny szum oceanu.

Taka jest potęga mody.

La Baule sm, w sierpniu.

Old.



Na plaży. Dzieci grzebią się w piasku cały dzień.

„Martwy" sezon paryski. Dziesiąta rocznica wojny.

Dziwne bo mamy lato w tym roku w Paryżu. Zamiast wyrzekać na upały, dzwonimy zębami, zamiast spacerować z parasolkami, nie rozstajemy się z parasolem. Jasne toalety i kapeiusze znikły nagle; zastąpiły je ciemne płaszcze i kostjumy, prawie jesienne. W połączeniu z pochmurnem niebem i częstym deszczem tworzy to dość niewesoły nastrój w nadsekwańskim grodzie. Wieczorami wprawdzie kawiarnie błyszczą potokami światła, ale i tu teraz mniej publiczności.

Niewiadomo dlaczego napływ cudzoziemców jest w tym roku mniejszy niż zazwyczaj. Złośliwi twierdzą, że przyczyną tego są owe słynne igrzyska olimpijskie, które, zamiast korzyści przyniosły poważny deficyt miastu. Hypoteza ta zresztą jest możliwa, bo wygórowane ceny hoteli przeraziły wielu cudzoziemców. Spotyka się trochę fantastycznie przystrojonych cór Albionu, trochę Amerykanów i, od czasu do czasu, mieszkańców państw bałkańskich. Olbrzymie autocar-y, wcale podobne do wielkich kojców z drobiem wiezionym na jarmark, obwożą tę pstrokatą publiczność po dość wyludnionym z powodu wakacji Paryżu. Od niedawna przedsiębiorstwo auto car'ów zorganizowało nocne wycieczki po Paryżu, nawiasem mówiąc dość drogie.

Znacznie tańsze i piękniejsze są wycieczki po Sekwanie statkiem do Suresnes, niestety, niemożliwe w tym roku z powodu zimna i wilgoci. Nocą zwłaszcza podobne wycieczki mają urok wprost bajkowy; cały Paryż i lasek Buloński przesuwają się jak w kalejdoskopie przed oczyma widza, podczas gdy statek sunie lekko i cicho po ciemnej fali, odbijającej tysiące różnobarwnych świateł nadbrzeżnych.

Paryż, a zwłaszcza stary Paryż, jest jednem z rzadkich miast, żyjących własnem życiem. Wielkie bulwary wprawdzie, gdy ustaje na nich ruch, wydają się dziwnie puste i obumarłe, ale za to stare ulice zdają się ożywiać w pustce nocnej, drapują się w płaszcz mroku, okrywający nieraz ich braki, a czasem ich nędzę.

Malowniczo też wygląda Paryż podczas niektórych świąt. Jednem z takich świąt jest dzień 15-go sierpnia, św. Matki Boskiej. W dniu tym obchodzą swe imieniny bez wyjątku wszystkie Marje, a że jest ich bardzo wiele we Francji, więc dzień 15-go sierpnia jest świętem powszechnem. Jest to zarazem istne święto kwiatów, choć niema tu zwyczaju święcenia ich w kościele. Na wszystkich placach i placykach pełno przekupniów z kwiatami i roślinami.

Wielkiem zmartwieniem Paryżan jest wzrost cen chleba, który dochodzi — od 15 sierpnia — do 1 fr. 30 cent. za kilo. Jest to najwyższa cena, jaką mieliśmy od czasu wojny, ale możliwe jest, że chleb jeszcze zdrożeje.

Za to owoce i jarzyny są stosunkowo tanie w tym roku, dzięki ich niezwykłej obfitości. Jak twierdzą znawcy, jest to rok urodzaju. Drożyzna cukru wszakże, na którą się gorzko skarżą gospodynie paryskie, nie pozwala na robienie konfitur w znacznej ilości.

Paryż załatwia obecnie swe doroczne naprawy bruków, dzięki czemu ulice jego wyglądają, jak szereg tajemniczych pułapek, tramwaje posuwają się ostrożnie wśród przeróżnych dołów i nasypów, a autobusy zmieniają niemal codzień przystanki i marszrutę. Są to zwykłe urozmaicenia t. zw. „martwego sezonu". Gdy jednak porówna się to lato, do innego lata z przed lat 10-ciu, wszystkie te drobnostki wydają się jeszcze mniejsze.

Lato 1914 roku... Ulice świecące pustką po 9-tej wieczorem, patrole po mieście, rzadkie tramwaje, brak zupełny autobusów, zabranych na plac boju i do dostaw. Latarnie gaszone wcześnie, dziwny niepokój w powietrzu, dworce kolei pełne zmobilizowanych „cywilnych", odjeżdżających do swych pułków, kordony wojska dokoła stacji i tłumy kobiet, zdumionych, ogłuszonych tą nagłą niespodzianą burzą wojenną.

Rok 1914 był także rokiem urodzaju za funt gruszek płaciło się trzy susy (15 centymów), za tuzin bananów — 20—30 centymów. Ale był to także rok wielkiej nędzy dla wielu ludzi, wygnanych przez wojnę z własnych siedzib. Napływało też i do Paryża sporo tych nieszczęsnych tułaczy. Energiczni Belgowie, nie tracąc czasu brali się do zakładania małych sklepów, zajmowali się handlem lub pracą fabryczną. Panował wtedy niezwykły entuzjazm dla Belgów. Portrety króla Alberta i królowej Elżbiety widniały we wszystkich witrynach sklepów i magazynów, wyszywano je na serwetach, dywanikach nawet na poduszkach pod nogi. Wszystkie pantofelki damskie na wystawach obuwia przybrane były w kokardy barw narodowych belgijskich, żółty, czerwony i czarny, a niektóre stare damy w Łacińskiej dzielnicy przystrajały w podobne kokardy nawet psy i koty, ku wielkiej uciesze dzieci.

Jednocześnie spisywano gorączkowo cudzoziemców—przez parę dni odbywała się ta niewesoła ceremonja w Haizie du XIII-e arrondissement — i wyprawiano poddanych niemieckich i austrjackich do specjalnych obozów. Warto dodać, że Polscy, poddani niemieccy i austrjacy, byli naogół odróżniani od Niemców i wolno im było pozostawać w Paryżu.

W tych dniach, prawie wszystkie pisma paryskie poświęciły dziesiątej rocznicy wojny dłuższe wspomnienia, artykuły, lub nawet niekiedy specjalne numery. Odbyło się sporo różnych uroczystości, odsłonięto kilka pomników, wygłoszono wiele mów, pełnych raczej aluzji do zmian w dzisiejszej polityce niż pamięci poległych. Na mogiłach trawa porasta, a życie idzie dalej.



Paryż. *Dr. H. Kasterska.*

Wręczenie listów uwierzytelniających Prezydentowi Rzeczypospolitej Tureckiej przez posła polskiego.



Poseł R. Knoll składa listy uwierzytelniające prezyd. Mustafie Kiemal-Paszy w Tychgemkaju w towarzystwie Nuredin Furouch-beja.



Poseł Rzeczypospolitej p. R. Knoll składa wieniec na grobie Langiewicza w Konstantynopolu.

„IL REGNO DOLOROSO".

Nowa powieść St. Przybyszewskiego.

Jest coś niezmiernie przyjemnego w zainteresowaniu się szatanem. Śmieszna ta postać wlecze się po wspomnieniach dzieciństwa, jak echo zabonnych strachów, któremi w ryzach trzymały nas piastunki. W wieku młodzieńczym ciekawość nasza nawraca do demonologji, ale tylko po to, by zaczerpnąć z niej dobrotliwego uśmiechu. Ongiś ludzkość przechodziła przez różnego rodzaju wynaturzenia psychologiczne. I obecnie zdarzają się wypadki, iż jakaś dewotka wpada w obłęd demonologiczny. Fakty te jednak, bardzo interesujące dla patologji— rzadko mogą dostarczyć wzruszeń estetycznych. Ryzykowną też jest rzeczą wybór tego rodzaju tematu.

Stanisław Przybyszewski zawsze lubił ryzyko w swojej twórczości artystycznej, zawsze wybierał tematy i wydarzenia niezwykłe. Satanizm przytem był jedną z jego specjalności. Znamy jego słynną książkę pt. „Synagoga Szatana". Obecnie dał on nową o demonie opowieść pt. „Il regno doloroso". Nie jest to wytwór fantazji lub konstrukcji artystycznej. Stanisław Przybyszewski podkreśla to we wstępie do swojej opowieści w sposób następujący.

„Opowieść sama, to słynny proces czarownic w małej baskijskiej prowincji Labourt, przeprowadzony w r. 1610 przez słynnego de Lancre, którego Michelet uważa za lekkomyślnego clowna nieomal, łatwowiernego, zbrodniczego błazna, okkultyści zaś za jedynego demonologa, który w niejedno był wtajemniczony, z czem się swoją drogą temu, który czytać umie, na niejednej karcie swego wiekopomnego dzieła „De l'inconstance des démons" zdradza".

Twórca „Nad morzem" ściśle trzymał się aktów tego procesu. Nie znaczy to, iż wartość artystyczna utworu przez fakt ten urosła. Raczej przeciwnie. Denerwująca monotonja opowieści nuży uwagę i w końcu prowadzi do refleksji zgoła przyjemnych. Okazuje się, iż wszystkie te „straszne", „bestjalskie", „czartowskie" sabaty podobne są raczej do praktyk baletowego piekła, niż do przeżyć, które mogłyby komuś przesłonić choć mgiełką jasny, słoneczny horyzont. Z widowni takie piekło teatralne jest dosyć straszne, ale od strony kulis wygląda poczciwie a często nawet wesoło.

Stanisław Przybyszewski bywa czytany przeważnie przez młodzież lub osoby poszukujące niezwykłości. Jego „Il regno doloroso" posiada wszystkie walory, by zadowolić ten wierny, liczny kontygens jego wielbicieli.

Nie należy przytem opowieści tej rozpatrywać przez inny pryzmat. Zawiera materjał historyczny, stwierdzony przez akta, ale artystycznie rzeczy te posiadają względną wartość. Ekspresyjność prozy Przybyszewskiego osiąga dawne szczyty szczególnie w rozdziale 12 ym. Artystycznie ciekawy jest hymn, który wyśpiewało serce kawalera St. Croix. Z pośród postaci zaciekawia Ducrot. Typki czarownic są mało indywidualne.

Opowieść St. Przybyszewsk ego budzi smętne refleksje o drogach rozwojowych ludzkości. By osiągnąć słoneczną jasność dobra i piękna— tułał się człowiek po krwawych szlakach zboczeń i wynaturzeń. Tortura szła w ślad i topiła w krwi wszystkie te patologiczne objawy psychologji indywidualnej i zbiorowej.

Refleksje te nie powinny jednak w niczem mącić pogody ujęcia książki St. Przybyszewskiego „Il regno doloroso".

Dr. Z. M.

WZNOWIENIE PRZEDSTAWIEŃ WAGNEROWSKICH W BAYREUTH.



Ryszard Wagner z żoną w otoczeniu najbliższych współpracowników, z którymi prowadził przedstawienia swoich dramatów muzycznych w Bayreuth.

MIĘDZYNARODOWY ZJAZD NAUCZYCIELI SZKÓŁ ŚREDNICH W WARSZAWIE.



Kongres nauczycieli szkół średnich w dn. 28 b. m. w Warszawie złożył u stóp pomnika Mickiewicza wieniec.

Fot. Sarjusz Wolski.



W uroczystości otwarcia kongresu nauczycielskiego wzięło udział ciało dyplomatyczne i delegaci państw. W kongresie uczestniczyły delegacje 18 państw.

Z teatrów włoskich.

W teatrze Olympia w Rzymie znana trupa Carini wystawiła sztukę popularnego autora Dante Signorini i nadzwyczajny nią osiągnęła sukces. Sukces ten tembardziej podnieść należy, że publiczność włoska w miesiącach letnich jest wysoce niecierpliwa i bardziej niż o innej porze krytycznie usposobiona. Znany jest ten fakt autorom i aktorom i niejeden też woli z premjerą poczekać do jesieni, kiedy to temperament ochłonął już po upałach letnich i pobłażliwiej sądzi nowe komedje i dramaty. Signorini wiedział, zdaje się z góry, że uda mu się pozyskać swą sztuką poklask publiczności. I nie omylił się. Po każdym akcie zabawnej komedji „Pochwała kradzieży" autor i aktorzy dziękować musieli za burzliwe owacje.

„Pochwała kradzieży" odbiega formą i treścią od tradycyjnych komedji francuskich i włoskich Signorini posiada fantazję i siłę twórczą i umie wyzyskać sytuacje, w które zaplątał osoby swej sztuki. Jest niewyczerpany w niezwykłych i nagłych zwrotach i jeszcze w połowie wieczoru najbardziej wytrawny bywalec teatralny nie umiał powiedzieć jaki właściwie pod koniec sztuka weźmie obrót. Właśnie na tem polega powodzenie Signoriniego, że dla zblazowanej publiczności potrafił stworzyć niezwykłe sytuacje, niespodziane zwroty. W prologu autor uprasza słuchaczy, by mu wybaczyli jego ekscentryczne pomysły, komedję niezbyt krytycznie traktowali i nie zapominali, że jedynym jego celem było uprzyjemnienie im wieczoru.

W pierwszym akcie na scenie widzimy dziwne zbiorowisko. Włamywacze, doliniarze, alfonsy zebrali się tutaj na zaproszenie wielkiego filantropa, który chce zawrócić ich z drogi zbrodni i dać im możność zarobkowania uczciwą pracą. Ogólną uwagę budzi kasiarz, Karol. Zyskuje sympatję pułkownika Nikoli Garianoty, który w towarzystwie swego siostrzeńca przybył na to niezwykłe zgromadzenie, szukając dla siebie sekretarza. Za namową siostrzeńca, Alberta, pułkownik angażuje Karola.

W drugim akcie w domu pułkownika spotykamy już Karola przeobrażonego w eleganckiego, wytwornego młodzieńca, który inteligencją swoją i ujmującem obejściem pozyskał już względy otoczenia... Tylko początkowy jego protektor Albert nabiera do niego niepohamowanego wstrętu. Antypatja ta znajduje wkrótce wytłómaczenie. Gdy noc zapada zamaskowany włamywacz próbuje dostać się do kasy pułkownika. Karol przyłapuje go na gorącym uczynku i, ku wielkiej konsternacji, rozpoznaje w nim siostrzeńca pułkownika, Alberta. Melduje to natychmiast pułkownikowi, który go uspakaja. Albert to początkujący detektyw, który w nocy uprawia ćwiczenia.

Trzeci akt nowe przynosi niespodzianki. Karol nie jest zupełnie włamywaczem ani złodziejem ale najlepszym przyjacielem Alberta. Kocha się w córce pułkownika i w ten oryginalny sposób szukał zbliżenia do ukochanej. Wkrótce ma nastąpić ślub. W czwartym akcie znów niespodziewane intermezzo. Przed kurtyną zjawia się sekretarz teatru i oznajmia publiczności, że w całej tej historji niema słowa prawdy. Jest to napisany przez autora, film, który aktorzy bez jego wiedzy wystawili w teatrze jako sztukę. Role Karola grał z wielkim temperamentem i humorem dyrektor Carini.

S.

Międzynarodowy zlot skautów w Jamboree pod Kopenhagą.

Polska była na zlocie reprezentowaną przez 130 chłopców, którzy przybyli do Kopenhagi na polskim statku „Warcie". Na ogólną liczbę 33 narodów biorących udział w zawodach Polska otrzymała 5-te miejsce.

Fot. B. Ligowski.



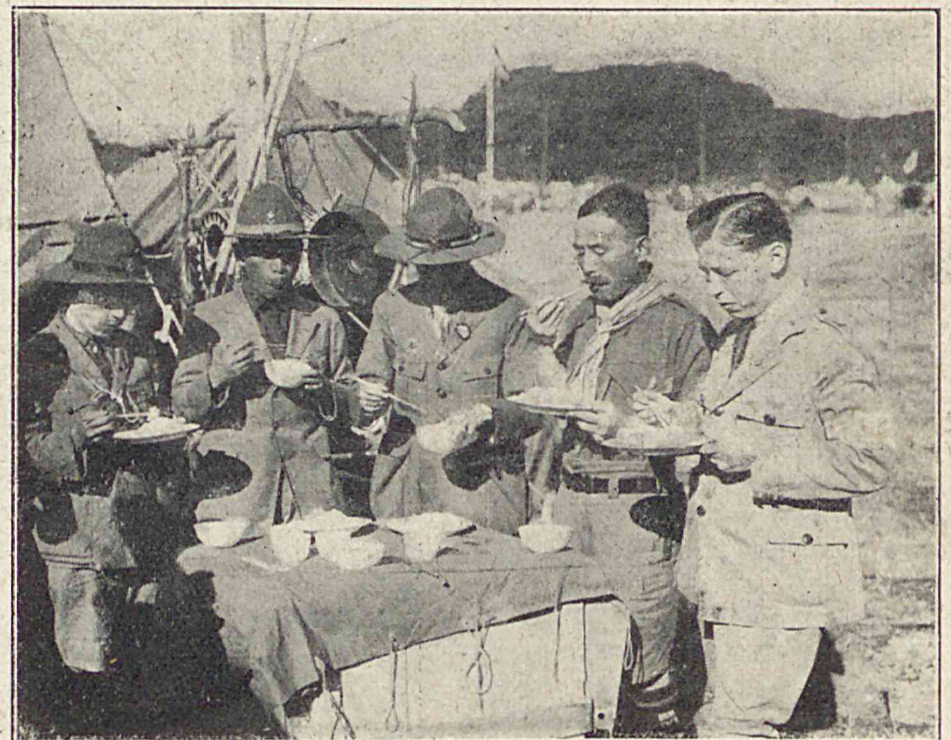
Król duński robi przegląd drużyn harcerskich. Witano go głośnymi okrzykami.



Polscy tancerze skauci, którzy otrzymali drugą nagrodę na popisie.



Japońscy skauci w kostjumach narodowych.



Obóz japoński i posiłek ranny.



Instruktorki wilcząt angielskich.



Skauci polscy i egipscy w serdecznej komitywie.



Przemówienie posła hr. Sobańskiego podczas uroczystości złożenia wieńca na tablicy domu, w którym mieszkał Joachim Lelewel.

Wieniec ku czci Lelewela.

Bruksella, jako miasto stołeczne, stanowiła pierwszy etap w marszrucie wycieczki naszej po Belgji. Spędziliśmy w niej kilka dni. Każdy wycieczkowicz ma w sobie coś z lichwiarza, który skrupulatnie pilnuje, by wydane przezeń pieniądze przyniosły procent jaknajwiększy. Otóż, wzorem tych lichwiarzy-wycieczkowiczów poszliśmy i my, wyzyskując możliwie najkorzystniej dla nas te dnie spędzane w Brukselli.

Przerzucaliśmy się z krańca w kraniec miasta, zaczepiając po drodze o wszelkie możlwe świątynie, muzea, wystawy, pomniki, ogrody... Tu św. Gudula i Musées Royaux — tam Maison du Roi i... „Manneken-Pis".

Jedną popołudniową godzinę poświęciliśmy uroczystości cichej, a przecież wzruszającej. Z inicjatywy poselstwa naszego w Brukselli złożyliśmy wieniec na tablicy wmurowanej w ścianę domu, w którym mieszkał przez ćwierć wieku blisko Joachim Lelewel.

Ciasna, wąska uliczka, skromne, niewielkie domy—rue des Eperonniers. Tu, na tej ulicy, w domu opatrzonym obecnie numerem 58-ym, pędził swój żywot tułaczy wielki nauczyciel Mickiewicza, historyk, polityk...

Zebraliśmy się przed tym domem my, wycieczkowicze, z nami przedstawiciele poselstwa polskiego w Belgji (poseł Sobański i sekretarz poselstwa Poniński), kilku przedstawicieli miasta i uniwersytetu brukselskiego, no i oczywiście garstka spora nieświadomych celu i charakteru uroczystości gapiów.

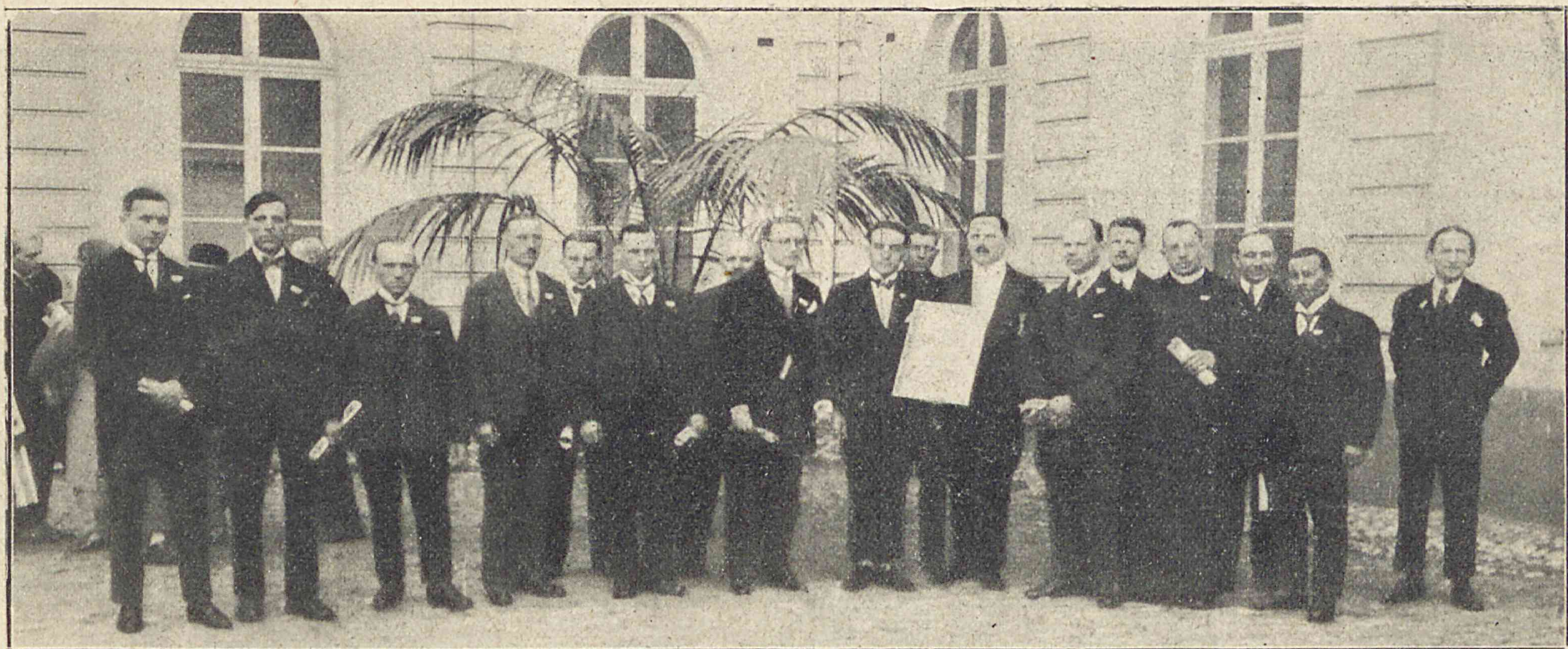


Tablica pamiątkowa, udekorowana wieńcem, na domu, w którym mieszkał Joachim Lelewel w Brukselli.

Kiedy tablicę pamiątkową okolił wieniec z biało-czerwonych kwiatów z szarfami z odpowiednim napisem—odsłoniły się głowy wszystkich obecnych i poseł Sobański wygłosił po francusku przemówienie. Wślad za posłem Sobańskim wiceburmistrz Brukselli, p. Jacqmain, w pięknem i pełnem temperamentu przemówieniu dał wyraz uczuciu dawnej i obecnej przyjaźni belgijsko-polskiej. W imieniu uniwersytetu mówił sekretarz senatu, p. Willems, w imieniu studentów p. Baugniet.

Zaznaczyć trzeba, że węzły przyjaźne, polsko-belgijskiej, dzięki wytrwałej i celowej pracy naszego przedstawicielstwa w Brukselli, zadzierzgnęły się już bardzo mocno. Na gruncie belgijskim istnieje towarzystwo, „Amitié Belgo-Polonaise" którego założycielami między innymi byli pp. Hymans (obecny minister spraw zagranicznych), Carton de Viart, Destrées i inni. Towarzystwo to posiada obecnie oddziały w Brukselli, Tournai, Liège, Charleroi i Antwerpji. Sekretarz poselstwa naszego, p. Poniński, wygłosił w rozmaitych miastach Belgji dziesięć odczytów o charakterze propagandowym o Polsce; odczyty te wydały rezultaty widoczne.

Bruksela. *Zygm. Mich.*



Komitet opieki kulturalnej nad W. P. w Belgii i Prezesi nowo-powstałych polskich stowarzyszeń robotniczo-oświatowych i sportowych na podwórcu Pałacu Arcybiskupiego w dniu udekorowania tablicy Lelewela wieńcem.

Swięto Gandawy.

W programie wycieczki naszej po Belgji Gandawa zajmowała oczywiście jedno z pierwszych miejsc. Nie wiedzieliśmy jednakże, że nasz pobyt w tem mieście, szczęśliwym zbiegiem okoliczności, przypadnie akurat na dzień uroczystego święta miasta Gandawy. Na dzień ten (20 lipca) zjeżdżają do Gandawy, ze wszystkich stron tłumy gości Naprawdę tłumy. W tym roku były one jeszcze większe, niż zazwyczaj, gdyż w uroczystości święta wzięła przedewszystkiem czynny udział wojskowość, co zdarza się raz na 25 lat.

Już od rana krążyły po mieście małe pochodziki i większe pochody z orkiestrami na czele, co parę kroków rozlegały się dźwięki przygodnych muzyczek, w takt których przechodnie wytańcowywali bez ceremonji na chodnikach, jezdniach, skwerach i placach. Wyczuwało się wyraźnie nastrój radosny, niecodzienny.

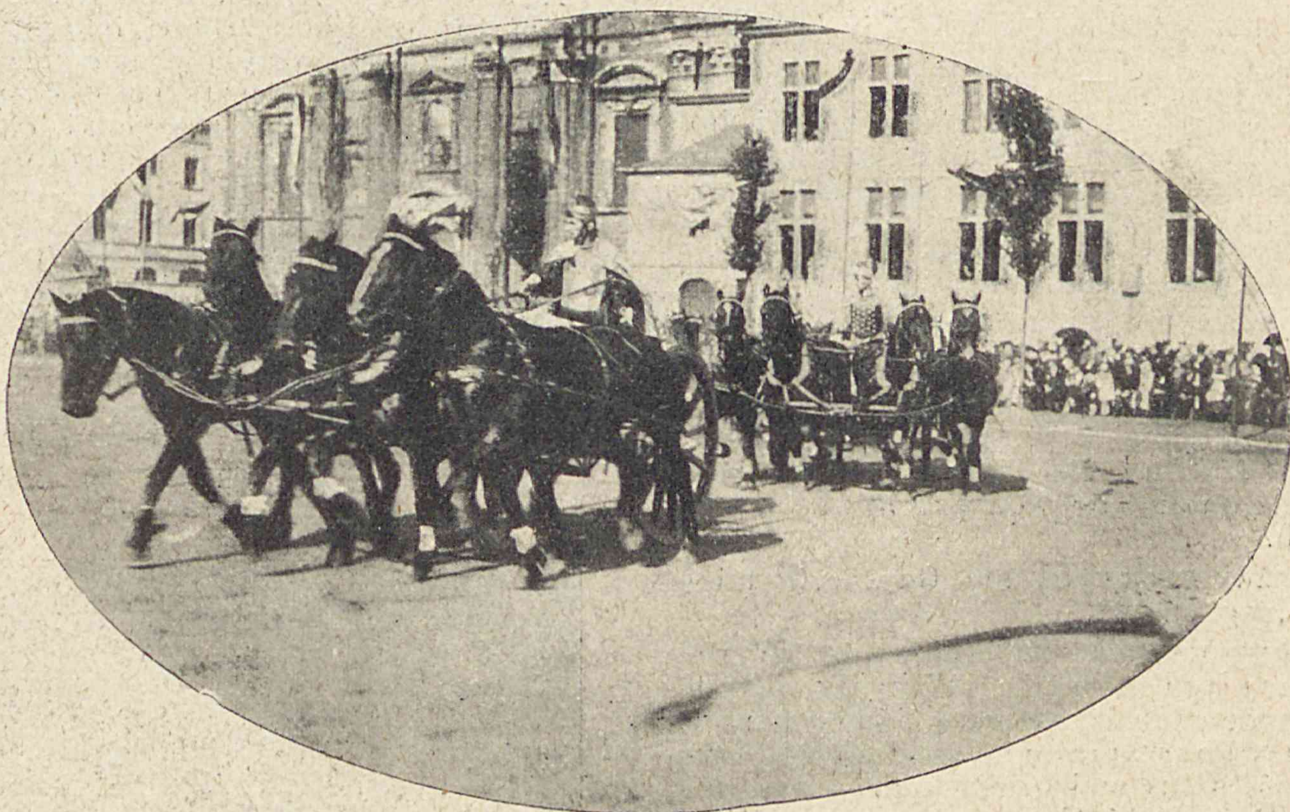
Kulminacyjnym punktem uroczystości był pochód historyczny przez ulice miasta, zakończony wielkim popisem wojskowym i turniejem na olbrzymim placu.

„Arrivée de Philippe le Bon, duc de Bourgogne et de sa suite"—to był moment największego natężenia uwagi wśród niezliczonych tysięcy zalegających cały plac dokoła. A wślad za tem, oczy wszystkich zwróciły się ku pięknej amazonce—Izabelli Portugalskiej, duchesse de Bourgogne.

Przewinęły się przed oczyma widzów historyczne postacie, przemknęły w całym pędzie rzymskie kwadrygi, rozbrzmiały fanfary. Rozpoczął się turniej. Zakuci w lśniącą stal, z zapuszczonemi przyłbicami konni rycerze zaczęli zataczać koła, aż wreszcie natarli na siebie i zwarli się w pełnej chrzęstu walca. A potem rozdawanie nagród, zwycięzcom turnieju przez Filipa i końcowa, niezwykle malownicza, defilada przed publicznością.

Wieczorem wszystkie ulice tonęły w powodzi świateł, a na placach publicznych, iluminowanych różnokolorowemi lampjonami, do późnej nocy tańczyła niezmordowanie rozbawiona publiczność.

Gandawa. *Zygm. Mich.*

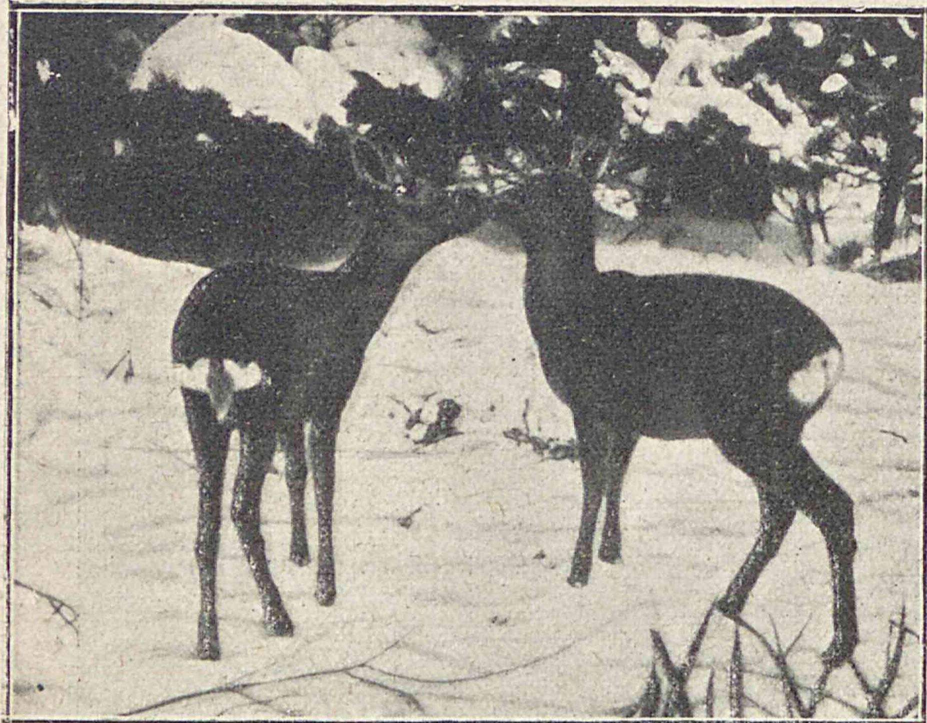


Rzymska „kwadryga" podczas uroczystości miasta Gandawy

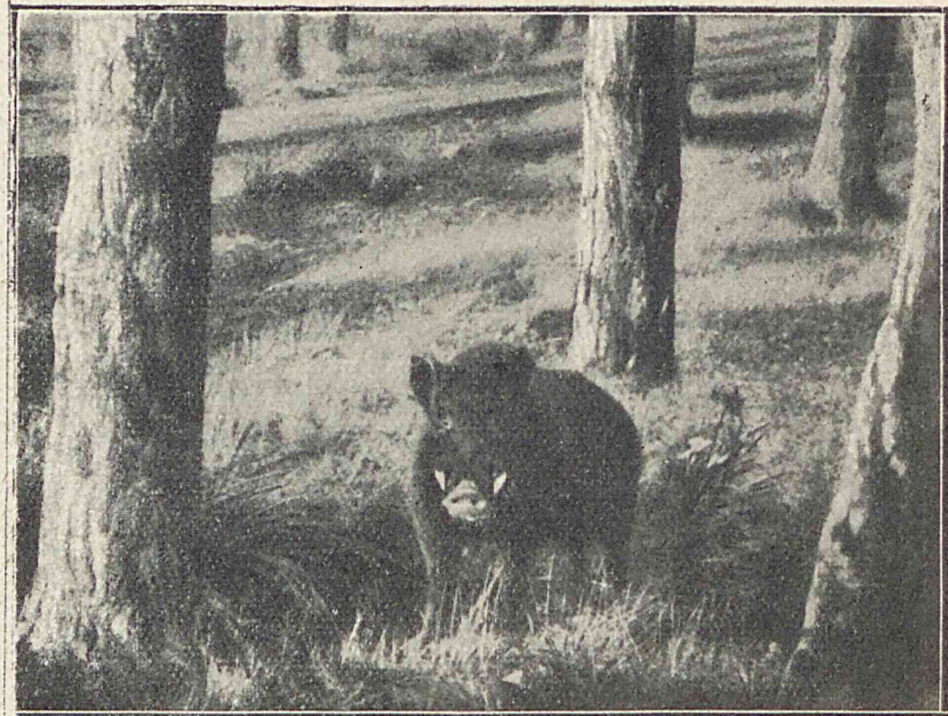


Pochód przez ulice miasta podczas uroczystości miasta Gandawy.

Kino Palace: Nowy sensacyjny film poświęcony myśliwstwu „Tajemnice puszczy".



„Czułe spotkanie".



„Na straży gniazda".

LISTY Z LATA.

IV.

Gdynia czy — Sopoty?

W Gdyni jest znacznie piękniej, bo Gdynia jest nasza. Gdynia posiada śliczną plażę. W Gdyni panuje swoboda. W Gdyni są znakomite warszawskie ciastka. W Gdyni są cudne kobiety, pyszne kąpiele i urocze spacery do lasu. W Gdyni jest nadzwyczajny hotel Riviera, napewno skanalizowany!

A jednak mnóstwo rdzennych, szczerych patrjotów z Warszawy, Krakowa, Lwowa i Wilna — że już nie wyliczą miast prowincjonalnych — woli przebywać w Sopotach.

Każdy zachwyca się Gdynią, a mieszka „zagranicą".

Przypomina to zupełnie kwestje repertuaru teatralnego. Wszyscy marzą o repertuarze Narodowym i klasycznym wszyscy oburzają się na tandetność i trywialność sztuk cudzoziemskich — a niech, broń Boże, taki Szyfman wystawi Słowackiego, to w teatrze są pustki.

Ale w Gdyni niema pustek. Jest nawet pełno, inaczej pełno niż w Sopotach, gdzie kąpielowe pokoje zmieniono w sypialnie, ale jakby tu w Gdyni zmienić kąpielowe na sypialne? Najpierw musiały by być kąpielowe.

W Gdyni jest swoboda. Niektórzy utrzymują, że swoboda polega na absolutnym braku komfortu, który to brak, daje możność zbliżenia się do natury.

Lecz nie wszystkie osoby, spędzające letnie miesiące w Gdyni, chwalą sobie taką swobodę. Skarżyła się pewna urocza lwica (a skarżyła się publicznie bo na stacji w Kacku), że musi pojechać do Sopot, gdy chce użyć trochę swobody, bo tam niema wcale znajomych, same żydy i nie trzeba się nikim krępować.

Niestety, bardzo wiele kuracjuszek w Gdyni, a także i kuracjuszów, spotyka się w Sopotach, w poszukiwaniu swobody, która przedziwnie smutno się przedstawia w Sopotach.

W Sopotach wszyscy, „potrzebują" się opalać z rana „potrzebują" tańczyć po południu i „potrzebują" ciągnąć do czterech wieczorem. Czy życie nie „potrzebuje" układać się tu pięknie?

A w Gdyni. Żyda ani na lekarstwo (czy można z żyda zrobić lekarstwo?) i bardzo mało aryjczyków pochodzenia semickiego, którzy zresztą są doskonale ochrzczeni. (starzy, przedwojenni chrześcianie). W Gdyni panuje nastrój szczerych serdecznych flirtów, że tak powiem nastrój zakopiański. Tu panienka z porucznikiem, tam pani z kapitanem. Dziewczę z profesorem gimnazjalnym z Kołomyi spaceruje po zaćmieniu księżyca. Rozwódka zaręcza się z apelującym prokuratorem. Pani Lili idzie na jagody z artystą, który gra na trzecich skrzypcach orkiestry filharmonijnej w Zegrzu czy Grudziądzu. W pensjonacie jest strasznie dobrze, strasznie miło i straszne plotki. Zresztą plotki zależą od wielkości pensjonatu. Naprzykład w takiej „Rivierze" można oglądać plotki kolosalne... W skromniejszych pensjonatach kontetują się małemi plotkami, jak naprzykład „wyobraź sobie, że panna Helena, siedziała dziś w morzu przez dwie godziny", albo „pani Zosia pojechała statkiem do Gdańska". A w dużym pensjonacie (dwadzieścia pięć złotych od osoby) wiadomo, że taka panna Hela siedziała cztery godziny w morzu, aby zeszczupleć, bo się zakochała w docencie, który się chce rozejść z żoną, bo waży o pięć kilo więcej od pani Niuty, która znowu nie kocha się w docencie i ma bardzo przystojnego męża. W dużym pensjonacie wiadomo, że na taką panią Zosię, czeka w Gdańsku jej znajomy z Krynicy, z którym spotykano ją już w Warszawie tej zimy, a który gra pięknie na fortepianie.

Takie, i tym podobne, plotki, takie wiadomości pożyteczne, interesujące podtrzymują życie towarzyskie i wytwarzają nastrój, szczery, swobodny, naturalny. Zresztą (na szczęście, czy niestety) erotyzm panuje tu w znacznie słabszym stopniu niż w Zakopanem. Na ten temat wygłosił odczyt jeden z wybitniejszych prelegentów, twierdząc z zapałem, że przyszłość nasza leży na lądzie, a nie na morzu, jak utrzymują domorośli politycy.

Nadchodzi teraz moment likwidacji lata.

W Sopotach mówi się przegrałem (lub wygrałem — częściej przegrałem), a w Gdyni zdarli ze mnie. W Sopotach składa się uroczystą przysięgę, że nigdy już tutaj nie przyjadę, bo za te drogie pieniądze można i w Ostendzie itd. Jest to doroczna przysięga stałych bywalców Sopot.

A do Gdyni — mówi się z smutkiem — przyjedziemy napewno, jak tylko trochę stanieje i jak dadzą wygodniejsze materace.

H. Jel.

Murzyn-komunista na tronie carów.



Roj, delegat organizacji murzyńskiej komunistycznej, na tronie carów w Kremlinie moskiewskim.

Wyścigi konne w Piotrkowie.



Grupa sportsmenek i sportsmenów w Piotrkowie: Z lewej strony pp. Janusz Szwejcer, Januszowa Szwejcer, Stefanja Siemieńska-Hołoniecka, Z. Siemieńska, Leonowa Siemieńska, J. Bronikowski, J. Skarbek Leon Siemieński. Siemiański Jacek Siemieński Z. Fiszer, J. Stokowski.

„Fot. „Jeździec i Hodowca".



Przed Cross Country.

Zmiany na stanowiskach województw na Kresach Wschodnich.



Władysław Raczkiewicz został mianowany Delegatem Rządu w Wilnie.

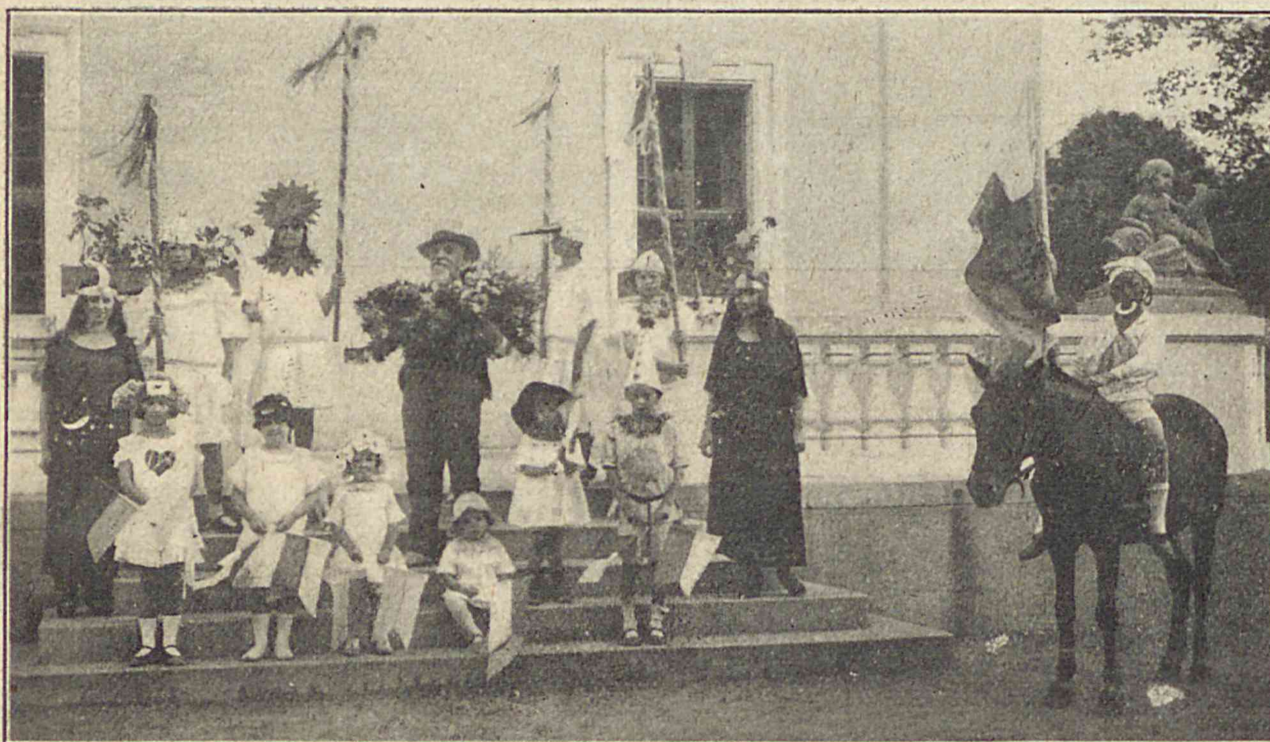


Stanisław Srokowski zwolniony został ze stanowiska wojewody wołyńskiego.



Generał brygady Marjan Żegota- anuszajtis mianowany wojewodą nowogródzkim.

Zabawa na dochód Obrony Kresów Zachodnich.



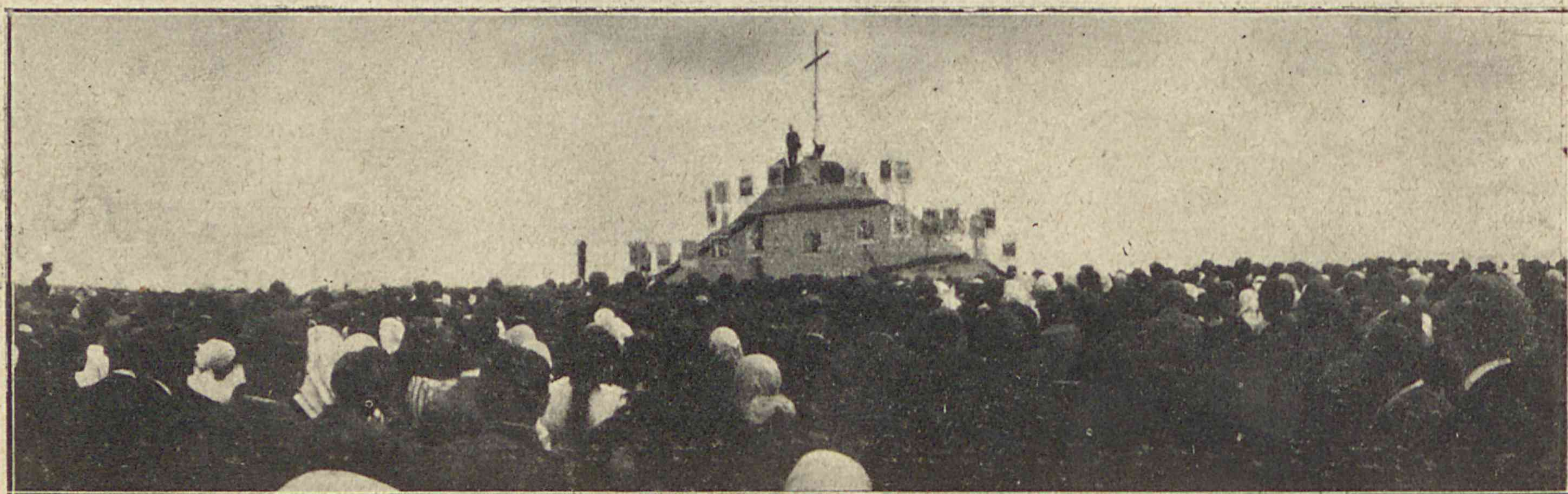
Gamaston ukwiecony przez dziatwę na zabawie, którą urządził 2 sierpnia b. r. w uzdrowisku „Miłowody" (pod Poznaniem) na dochód Towarzystwa Obrony Kresów Zachodnich.

Z Filharmonji Lubelskiej.



Faustyn Kulczycki, dyrektor artystyczny Filharmonji Lubelskiej, którego zabiegi nad stworzeniem zespołu i dobrych programów podnosi z uznaniem krytyka muzyczna.

Życie kulturalne na prowincji: Uroczysty obchód rocznicy unji w Horodle.



Słynny kopiec unji usypany w 1861 roku w Horodle staraniem specjalnego Komitetu został przywrócony do dawnego wyglądu. Na czele Komitetu stanął p. W. Bielecki. W uroczystości wzięły udział liczne rzesze ludu z okolicy.



P. Kazimiera Skalska, młoda artystka sceny krakowskiej, zaangażowana została na sezon bieżący do teatru Polskiego.



P. Janina Romanówna młoda utalentowana artyst. sceny lwowskiej, obecnie zaangażowana do Teatru Narodowego. Kreować będzie rolę Amelji w inauguracyjnem przedstawieniu „Mazepy".



P. René Saunier, znany pisarz dramatyczny francuski, dyrektor teatru Mathurins w Paryżu, bawił w Warszawie. Zwiedzał teatry stołeczne; przedstawienia w teatrze Polskim i Małym wzbudziły w nim rzetelne uznanie.



Urocza naiwna teatrów p. Szyfmana, p. Aleksandra Leszczyńska,—która świeżo odniosła ładny sukces w „Jutro pogoda"—przed paru tygodniami zaledwie karmiła gołąbki na placu św. Marka w Wenecji.



Pani Francis, jedna z najwybitniejszych artystek paryskich (de Curel jej powierzył kreowanie głównej roli w „Ziemi Nieludzkiej) bawiła przez tydzień w Warszawie. Pani Francis w bieżącym sezonie ma zamiar grać w Paryżu główną rolę kobiecą w „Kochankach" Wacława Grubińskiego, która to sztuka ma być wystawiona w teatrze Mathurins.

Teatr Polski: „Prawo pocałunku", komedja w 3 akt. Tristana Bernarda, Mirande'a i Quinson'a.



Wykonawcy ról głównych w wizji znanego rysownika i karykaturzysty Z. Nirnsteina: M. Ćwiklińska, Zelwerowicz, Samborski, Sulima.

ś. p. Władysław Chrzanowski.

Gorliwy pracownik na niwie społecznej zmarł w sile wieku, bo w 51 roku życia. Już jako student zakładał po wsiach kółka oświatowe i uczył dzieci nielegalnie. Ukończywszy wydział prawny na Uniwersytecie Warszawskim rozwinął działalność na szerszą skalę, wnosząc w każdą instytucję, do której należał dużo inicjatywy i ogrom pracy. Był założycielem i jednocześnie pierwszym prezesem „koła młodych prawników" oraz „Biura porad bezpłatnych" dla niezamożnych mieszkańców Warszawy. Był honorowym Radcą prawnym kolonij letnich i Biura Nędzy Wyjątkowej, oddając przez swą wiedzę fachową niezmierne usługi obu instytucjom. Należał do patronatu nad więźniami do Sądów rozjemczych



Ś. p. Władysław Chrzanowski.

i koleżeńskich, pracował w T-wie Eugenicznem dla którego ułożył statut.

Podczas pierwszego pobytu w Pieskowej Skale powziął myśl uratowania Zamku od zagłady i stworzenia letniska i w tym celu wraz z dr. J. Zawadzkim założył T-wo Akcyjne, bawiąc tam w sprawach tego towarzystwa zmarł nagle na serce w tym pięknym i ukochanym przez siebie zakątku.

Początek choroby datuje się z lat rewolucji 1905—7 r.; występując jako obrońca w sprawach politycznych przejmował się tak silnie losem skazańców, że po jednej sprawie gardłowej dostał ataku.

Zaprzątnięty pracą społeczno-zawodową, wiecznie śpieszący się na jakieś zebranie, odkładał odpoczynek z dnia na dzień—aż znalazł wieczny; umarł. Nieprędko jednak zgaśnie w ludzkiej pamięci jako zacny, prawy i niezmordowanie pracowity obywatel kraju.

Delegacja niemiecka po podpisaniu w Londynie zobowiązań w myśl planu Dawesa.



Delegacja niemiecka: p. Marks, Stresseman i dr. Luther opuszczają hotel Ritz w Londynie, wracając do Berlina.

JAK AMERYKAŃSKIE STUDENTKI ZARABIAJĄ NA CHLEB POWSZEDNI!



Studentki uniwersytetów amerykańskich wyjednały sobie prawo posiadania na wyłączność krzeseł do czyszczenia obuwia przy hotelach, dworcach kolejowych, dancingach. W ten sposób zarabiają na chleb powszedni i kształcą się w swoim zawodzie.

IV. TARGI WSCHODNIE WE LWOWIE.

Na wzgórzu stryjskiem, w malowniczym parku Kilińskiego we Lwowie po raz czwarty z rzędu trwać będzie znów przez dni dziesięć od 5 do 15 września doroczna rewja jesienna zwiezionych ze wszystkich stron kraju i zagranicy eksponatów. Po raz czwarty zjadą się znów tłumnie do Lwowa z polskich i obcych centrów gospodarczych kontrahenci, pragnący korzystać z rozlicznych możliwości, jakie Targi Wschodnie nastręczają rzutkiej i sprężystej inicjatywie kupieckiej.

Wbrew temu, co głoszą zawodowi sceptycy, czwarty rok istnienia i działania Targów Wschodnich jest najlepszym dowodem żywotności i niesłabnącej siły atrakcyjnej tej instytucji. Nie potrzeba wcale sięgać po argumenty teoretyczne na dowód jej pożytku i celowości. Ma ona za sobą spory kapitał płodnej i zawsze skutecznej pracy, może wskazać praktyczne jej rezultaty, szereg wymownych cyfr i przekonywających faktów, sumę cennego doświadczenia, nagromadzonego drogą uciążliwych prób i żmudnych wysiłków, a dającego pełną na przyszłość gwarancję powodzenia.

O kwestjonowaniu potrzeby i celowości Targów mowy też obecnie być już nie może. Fakty dają wystarczającą bowiem co do tego odpowiedź. Jakie metody i środki okażą się za lat kilkadziesiąt czy też kilkanaście najodpowiedniejszemi dla celów skutecznej propagandy zbytu, trudno dziś przewidzieć. Faktem jest, że w obecnych warunkach międzynarodowe jarmarki odgrywać będą i nadal pod tym względem dominującą rolę i że na długi jeszcze przeciąg czasu pozostaną ważnym czynnikiem międzynarodowego życia gospodarczego. Faktem jest również, że na samym tylko kontynencie europejskim istnieje w obecnej chwili i działa intensywnie, nie licząc specjalnych wystaw i czysto lokalnych przedsięwzięć, blisko setka analogicznych instytucji targowych, faworyzowanych usilnie przez rządy, władze i organizacje społeczne, i że, przy pomocy potężnego aparatu technicznego i olbrzymich środków finansowych, starają się one wszystkie zagarnąć dla siebie jaknajrozleglejszą sferę interesów ekonomicznych. W każdym choćby tylko z państw ościennych odbywają się co roku kilkakrotnie w różnych miejscowościach przy masowym współudziale



T. Puchalski dyr. Targów Wschodnich.

przedstawicieli wszystkich gałęzi produkcji ogólne reprezentatywne targi, urabiające teren dla ekonomicznej ekspansji swego kraju. W poszukiwaniu klienteli i interesantów, pośredników i odbiorców współzawodniczą one ze sobą na wewnętrznych i zewnętrznych rynkach sprawnością werbunku, napięciem propagandy i siłą rozgłosu i nawiązują w dalekim promieniu wpływowe stosunki i koneksje, służąc znakomicie interesom państwowej polityki handlowej.

W szeregu jarmarków międzynarodowych, które, dzięki pozytywnym swym zdobyczom i sukcesom, związawszy się ściśle z całym splotem najżywotniejszych interesów gospodarczych zdołały sobie zapewnić warunki trwałej egzystencji i na mocnych stanąć podstawach, wybiły się w opinji europejskiej Targi Wschodnie, choć młodsze wiekiem i nierównie skromniejszemi wyposażone środkami, na jedno z przodujących stanowisk. Pod względem mnogości eksponatów, ilości zwiedzających i dokonywanych tranzakcji stawiają je porównawcze tabele statystyczne publikacji zagranicznych obok największych tego rodzaju instytucji. Raporty urzędowe i prasa cudzoziemska widzi w nich stanowczo najwybitniejszą doroczną manifestację ekonomiczną na Wschodzie i śledzi z żywem zainteresowaniem przebieg i wyniki każdej z kolei kampanji, podkreślając zgodnie konieczność udziału zagranicznych sfer gospodarczych w Targach Wschodnich.

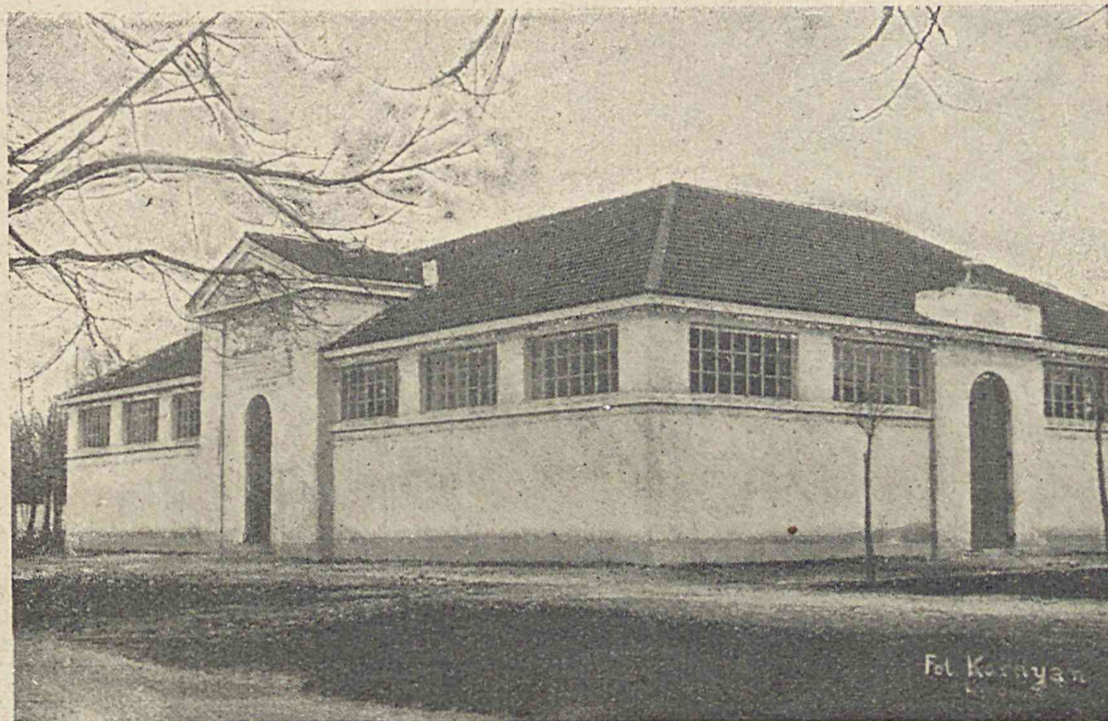
To też i liczba obcopaństwowych ich uczestników, która w latach poprzednich wynosiła 311, względnie 244 firmy, wzrosła w ostatnim roku na 324, i stanowiła 21.43% ogółu wystawców. Była to, absolutnie i procentowo biorąc najwyższa cyfra zagranicznych uczestników, jaką w ogólności pochlubić się mogły kiedykolwiek, poza Lipskimi i Lugduńskimi Targami, inne jarmarki. To samo świadczy już dostatecznie o wartości, jaką interesowane koła zagranicą przypisują lwowskiej placówce, jako węzłowemu ogniwu w między narodowym obrocie towarowym.

Nie mniejszem zaufaniem darzą Targi Wschodnie firmy krajowe. Oczywista, że nie wszystkim gałęziom przemysłu instytucja ta świadczy w jednakowej mierze swe usługi. Nie jest to też wcale rzeczą konieczną Cel i zadanie Targów jest w zupełności osiągnięte, a



Stacja towarowa na placu Targów Wschodnich.

wysiłek pracy i nakład organizacyjny kosztów okupiony, jeżeli zbierze się poważny zastęp interesantów, którym udział w Targach się opłaca. Faktem zaś jest niezbity, że Targi Wschodnie zdołały zgrupować dokoła siebie stały a pokaźny kontyngent wystawców, złożony z kilkuset najpoważniejszych firm, które na gruncie ich umiały niejako zapuścić korzenie i z widoczną dla siebie korzyścią, eksploatują rok rocznie z dużą rutyną i umiejętnością stosunek swej trwałej przynależności do Targów. Dla oceny użyteczności i celowości lwowskiej instytucji, okoliczność ta jest niezaprzeczenie aż nadto wystarczającym sprawdzianem, zwłaszcza, jeśli się zważy, że na ogólną liczbę 1.512 wystawców zeszłorocznych, było 788 firm, t. j. 52.13%, które wystawiały ponownie, a w tem 172 t. j. 11.38% poraz trzeci. W związku z tem wzrasta też z roku na rok powierzchnia użytkowa zajęta netto pod eksponaty. Osiągnęła ona 29.924 m² w roku ostatnim a tonaż eksponatów nadesłanych w ładunkach całowagonowych bez eksponatów lokalnych na własną stację towarową Targów wynosił, wedle wykazów urzędowych w trzech ostatnich latach 1620, 1840 i 2120 tonn.



Pawilon Sekcji Francuskiej i Szwajcarskiej.

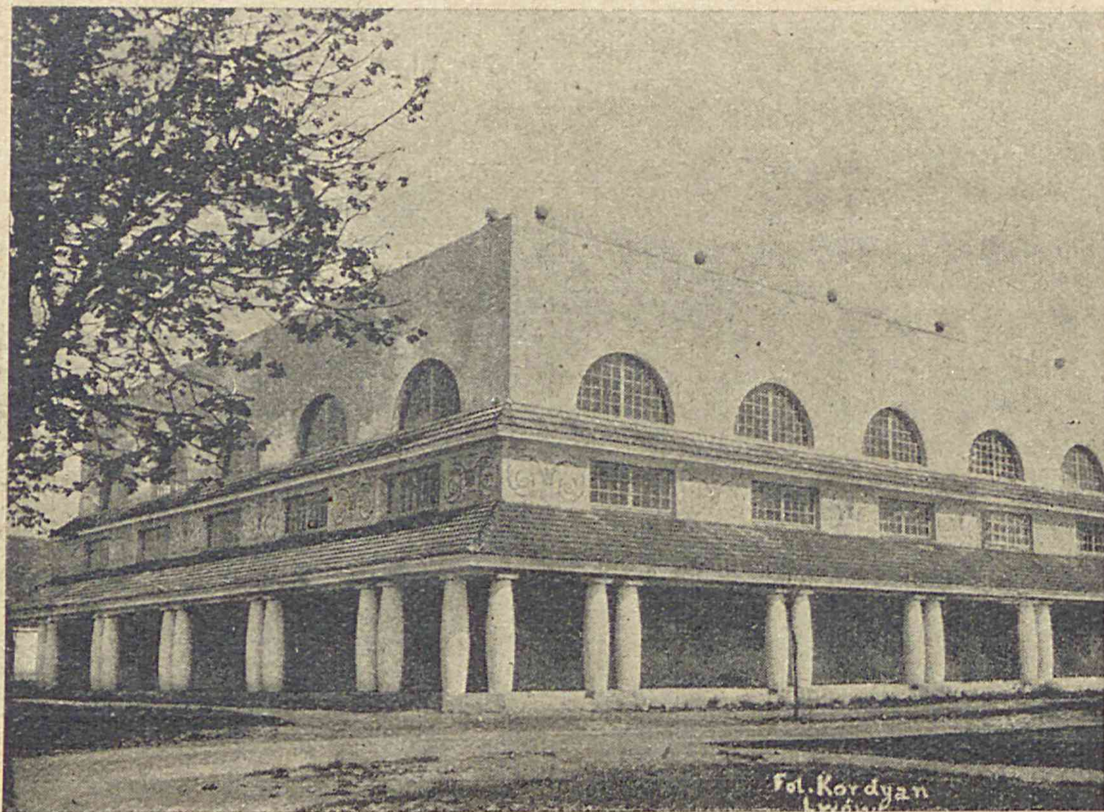
Poszczególne działy i branże nie są każdego roku jednakowo silnie reprezentowane. Stopień ich obesłania zależy bowiem każdy razem od chwilowej konjunktury na rynku, od spodziewanego napięcia tranzakcji w danej branży i od opartej na stosunku podaży popytu kalkulacji kupieckiej. Targi obsyła ten, komu to dogadza pod względem interesu handlowego. Do poczucia też dobrze zrozumiałego własnego interesu apelują one, podejmując rok rocznie swą akcję werbunkową wśród wystawców i nabywców i znajdują w swej akcji zawsze silny i szeroki oddźwięk. W ciągu trzyletniej przeszło działalności Targów zaznaczyła się z natury rzeczy pewna specjalizacja w kierunku silniejszego obsyłania ich takiemi eksponatami, które mają pewniejszy na ich terenie odbyt. Istnieje już cały szereg specjalnych działów, które okazują z roku na rok wyraźną tendencję wzrostu tak pod względem ilości uczestników, jak też pod względem obsadzonej przestrzeni. Godzi się przytem pamiętać, że o wartości Targów decydują nie same tylko doraźne i bezpośrednie korzyści, ale przedewszystkiem te dalsze, a dla obrotów handlowych nierównie donioślejsze, skutki, które, dzięki zadzierżgniętym na Targach stosunkom, realizują się dopiero w późniejszym okresie czasu. Polityki handlowej nie uprawia się bowiem z dnia na dzień, ale układa i przygotowuje na długą i daleką metę.



Pawilon „Pacykowa".

Widoki tegorocznych Targów są wyjątkowo korzystne. Zastój w przemyśle i handlu zmusza odnośne koła do szukania klienteli i nowych dróg ekspansji. Przewidywany jest duży popyt ze strony kupujących po półrocznem wstrzymywaniu się od zakupów. Ustabilizowane zaś warunki walutowe zachęcają do szukania najtańszych źródeł, z którego to powodu musi sobie przemysł werbować, do pewnego stopnia, na nowo klientelę. Rozszerza się również wybitnie w tym roku dotychczasowy zakres działalności Targów Wschodnich przez połączenie ich ze specjalną Wystawą Rolniczą, urządzaną pod patronatem Związku Organizacji Rolniczych w Warszawie, która, obejmując dział nasiennictwa, nawozów sztucznych oraz maszyn i narzędzi rolniczych, ma na celu przez przedstawienie obecnego stanu kultury rolniczej w Polsce unaocznić jej cywilizacyjną misję na Wschodzie na polu udoskonalonej techniki produkcji i nowoczesnych metod gospodarki rolnej.

Wystawa Rolnicza wzmocni z jednej strony szanse eksportu naszych ziemiopłodów, wyrobów przemysłu rolniczego i przetworów rolniczych, z drugiej strony przez silne poparcie interesów rolnictwa i podniesienie siły nabywczej ludności rolniczej wpłynie dodatnio na pojemność wewnętrznego rynku z korzyścią dla wszystkich czynników gospodarczych w kraju. Pragnąc zaś przyczynić się do pchnięcia naszej gospodarki rolnej, zwłaszcza na Wschodzie na drogę bardziej intensywnego uprzemysłowienia, ma nadzieję powołać do życia cały szereg nowych placówek przemysłowych, opartych o produkcję rolniczą. Będzie ona zarazam zadokumentowaniem ścisłej łączności i interesów gospodarczych wszystkich czynników polskiego ustroju ekonomicznego na wspólnej wszystkim platformie. W ten sposób planowa i systematyczna akcja, którą Targi Wschodnie od lat czterech na arenie międzynarodowej rozwijają,



Pawilon Przemysłu Chemicznego.



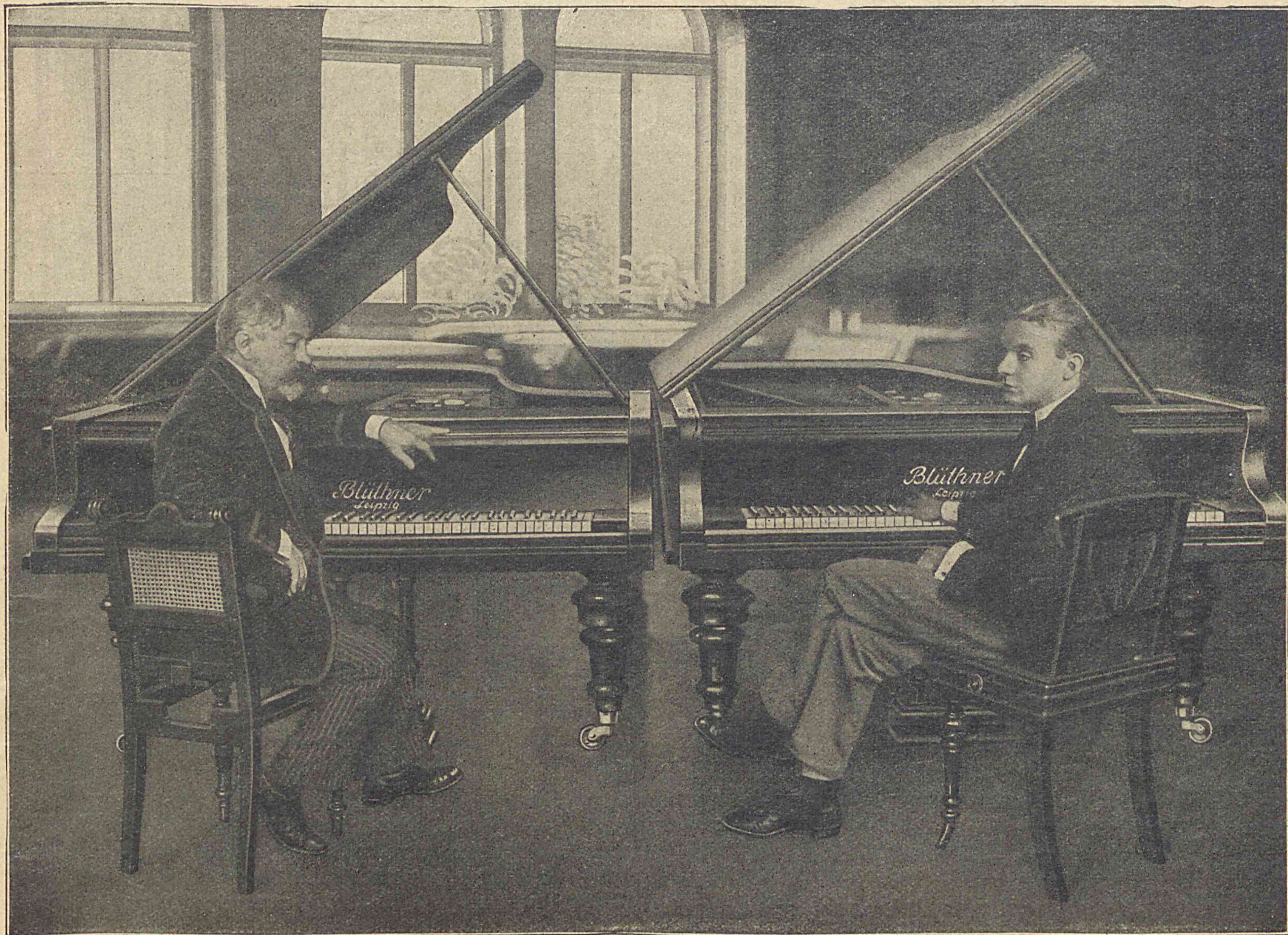
Pawilon Przemysłu Włókienniczego.

pogłębia się i rozszerza znacznie swą podstawę operacyjną, zyskując na prężności i skuteczności.

Jako doroczna manifestacja naszej tężyzny gospodarczej są Targi Wschodnie słusznie przez wszystkie miarodajne czynniki uznane za jeden z najsprawniejszych i najbardziej wypróbowanych instrumentów oddziaływania na opinję gospodarczą zagranicy, który tem samem podnieca przemysł polski do organizacyjnej pracy dla celów handlowego eksportu. Miarą uznania tego jest zarówno opieka i poparcie Ministerstwa Spraw Zagranicznych, które udziela im przez swe dyplomatyczne i konsularne placówki na każdym kroku cennej i zawsze skutecznej pomocy, jak i zaszczytne odznaczenie, jakie w tym roku przypadło Targom Wschodnim w udziale ze strony Sejmu, który na plenarnem posiedzeniu, podczas rozprawy budżetowej uchwalił, na wniosek posła dr. Diamanda, zgodnemi głosami wszystkich stronnictw wydatny dla nich zasiłek na cele dalszej, równie jak dotąd owocnej, dla rozwoju gospodarczej energji państwa działalności. *[B. P.*

FAWORYT WIRTUOZÓW

Kilka słów o fortepianach J. BLÜTHNERA.



Koncert w fabryce J. Blüthnera w Lipsku. Przy fortepianach: Artur Nikisch i syn jego Mitja.

Od r. 1853 egzystująca w Lipsku światowej sławy fabryka fortepianów Blüthnera zdobyła sobie zaufanie szerokich kół muzycznych obu półkuli dzięki wybitnym zaletom wytwarzanych przez nią instumentów.

Można śmiało powiedzieć, że fortepian Blüthnera, stał się faworytem wielkich wirtuozów i kompozytorów, że jest niezbędnym na estradach koncertowych całego świata i że stał się najulubieńszyn instrumentem w domowem zaciszu prawdziwie muzykalnego amatora. — Ta popularność Blüthnera jest wymowniejszem świadectwem jego doskonałości niż nawet niezliczone nagrody i premja, otrzymane na wystawach w Paryżu, Wiedniu, Amsterdamie, Melburnie, Sydney, St.-Louis i Philadelfji.

Nieporównana miękkość, piękność, śpiewność, czystość i szlachetność tonu— oto główne cechy blüthnerowskich instrumentów. Niejednokrotnie najznakomitsi mistrze fortepianu w słowach pełnych uznania podkreślali te wybitne zalety, dające możność odtwarzania kompozycji z uplastycznieniem wszystkich barw i nastrojów jaknajbardziej skomplikowanych; przy Blüthnerze dusza twórcy wypowiada się swobodnie, czar poezji i silna ekspresja dramatyczna zmieniają się jak w kalejdoskopie.

Fortepian Blüthnera pod ręką artysty to niewyczerpane źródło najpodnioślejszych rozkoszy.

Niemiejszem uznaniem od fortepianów cieszą się i pianina tej fabryki, które pod względem siły i piękności tonu zajmują czołowe miejsce wśród instrumentów Europy.

Blüthner w Polsce od szeregu lat ma liczne zastępy zwolenników. Znakomity odtwórca pereł Chopinowskiej muzy Józef Śliwiński od wielu lat czaruje publiczność naszą, grając wyłącznie na Blüthnerze.

Ilustracja, zdobiąca karty dzisiejszego numeru „Świata", przedstawia zgasłego, nieodżałowanego mistrza batuty Artura Nikischa z synem Mitją przy fortepianach Blüthnera. Ile razy w lipskim Gewaudhauzie mistrz Nikisch zasiadał przy Blüthnerze by w sposób niesłychanie subtelny i muzykalny zaakompanjować Helenie Gerard do cyklu pieśni, przez salę przepływał szmer uznania...

Przedstawicielstwo na Rzeczpospolitą Polską tych świetnych, ogólnie uznanych przez świat muzyczny instrumentów, powierzyła fabryka p. Janowi Berezińskiemu w Warszawie, który posiada wytworny lokal przy ul. Królewskiej 6.

G.

Z DZIEJÓW UBEZPIECZEŃ W POLSCE.



Nieruchomość w Warszawie, Marszałkowska 74.



Nieruchomość w Poznaniu, Plac Wolności 14.

Towarzystwo Ubezpieczeń „Przezorność" należy do najstarszych instytucji ubezpieczeniowych w kraju. Założone w roku 1891 przez grono wybitnych ziemian, bankierów i przemysłowców, że wymienimy tylko Konstantego Górskiego (pierwszego prezesa Towarzystwa), Tomasza hr. Ordynata Zamoyskiego, Ludwika hr. Krasińskiego, Stanisława Rotwanda, Leopolda Kronenberga, Karola Szlenkiera i Aleksandra Temlera, rozpoczęło oficjalnie działalność 15 lipca 1892 roku — w działach ubezpieczeń na życie i od wypadków.

Po zorganizowaniu ajentur prowincjonalnych przedewszystkiem w b. Królestwie Polskiem, tym naturalnym terenie działalności polskiego Towarzystwa, a następnie na Litwie i Rusi, rozwija Towarzystwo intensywną działalność akwizycyjną i konkuruje skutecznie z operującemi na tym terenie towarzystwami zagranicznemi i rosyjskiemi.

W ten sposób wprowadza stopniowo w czyn piękną myśl założycieli—szerzy mianowicie wśród społeczeństwa polskiego zmysł oszczędności, tak wielkie mający znaczenie w życiu narodów — oraz przyczynia się do zatrzymania w kraju i użycia na pożytek tegoż funduszów przez polskie społeczeństwo zaoszczędzonych.

W roku 1898 wprowadza „Przezorność" obowiązkową obniżkę składki ubezpieczeniowej o 8% po trzech latach trwania ubezpieczenia, udzielaną bez względu na finansowe wyniki operacyj danego roku, dając tem dowód, że stale myśli o udostępnieniu ubezpieczenia najszerszym—nawet mniej zamożnym warstwom społeczeństwa.

W roku 1910, idąc za postępem nauki asekuracyjnej, wprowadza „Przezorność" nowe liberalne bardzo warunki ubezpieczeń działu życiowego, z mocy których polisy Towarzystwa stają się bezspornemi i nieumarzalnemi.

To też społeczeństwo coraz większem zaufaniem obdarza swoje Towarzystwo ubezpieczeń, skutkiem czego działalność tegoż dosięga w roku poprzedzającym wojnę kulminacyjnego punktu swego rozwoju i przedstawia się już w pokaźnej cyfrze produkcji rocznej około — 2.000 polis na sumę przeszło 4 miljony rubli złotych.

W roku 1914 kraj nasz staje się terenem walk zmagających się potęg, wojna niszczy stopniowo organizację zewnętrzną „Przezorności", paraliżując tem samem jego działalność. W większym jeszcze stopniu do osłabienia działalności na polu ubezpieczeń życiowych przyczynia się następujący po wojnie nieustanny spadek wartości marki polskiej, naturalnem następstwem którego jest czasowy zanik w społeczeństwie zmysłu oszczędności.

Zmienia wówczas Towarzystwo „Przezorność" pierwotny swój ustrój, wydaje ubezpieczonym członkom swoim wzamian za ich uprawnienia bezpłatnie 15.000 sztuk akcyj Towarzystwa, powiększa kapitał akcyjny i rozszerza operacje na działy ubezpieczeń rzeczowych (od ognia, od kradzieży z włamaniem, ubezpieczenia transportów etc.).

Obecnie przeto prowadzi operacje swoje z niesłabnącą energją i w znacznie szerszym zakresie.

„Przezorność" posiada poza dużemi kapitałami, ulokowanymi w papierach procentowych, sześć dużych nieruchomości w większych miastach Rzeczypospolitej, a mianowicie w Warszawie, Krakowie, Poznaniu, Katowicach i Bydgoszczy. Wizerunki dwu z nich podane są w tytułowej winjecie.

Władze Towarzystwa „Przezorność" stanowią:

Rada Zarządzająca:

Stefan Benzef, Piotr Drzewiecki, Karol Kowerski, Adam Ciągliński, Józef Evert, Karol Kozłowski, Samuel Dickstein, Wiesław Gerlicz, Kazimierz Natanson, Adam Piędzicki.

Dyrekcja:

Zdzisław Frelich, Stanisław Srebrny, Józef Zaleski.

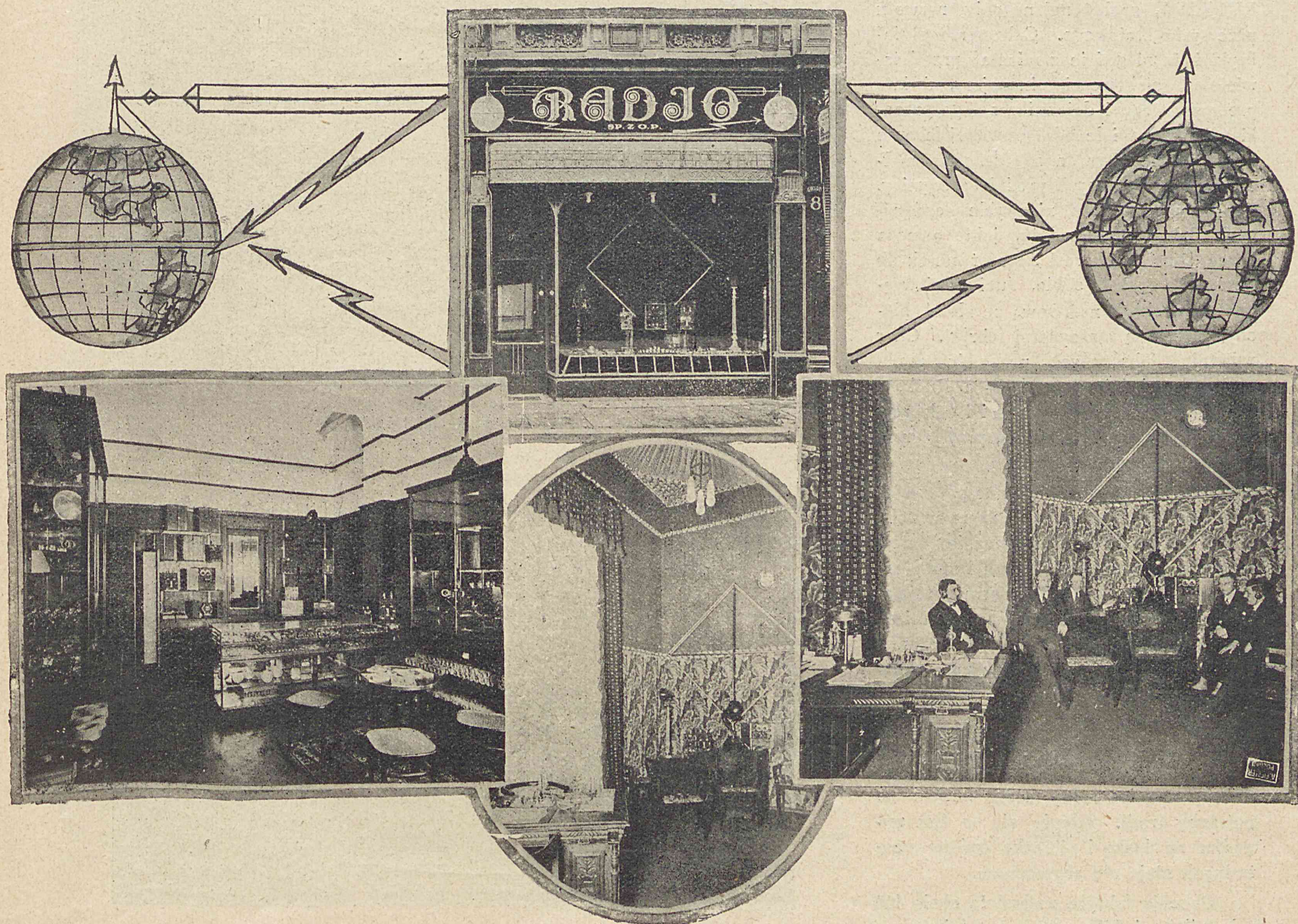
Wszelkich informacji udziela Centrala w Warszawie (Pl. Małachowskiego № 4).

„RADJO"

Wielkopolskie Zakłady Radjo-Techniczne

SP. Z. O. P.

POZNAŃ, GWARNA № 8.



U góry front magazynu firmy „Radjo", niżej od lewej ku prawej wnętrza magazynu i grupa panów słuchających w Poznaniu koncertu w Paryżu.

Energiczny i b. przedsiębiorczy fachowiec p. inż. W. Hempowicz założył przed kilku miesiącami przedsiębiorstwo radjotechniczne w Poznaniu przy ulicy Gwarnej 8, pierwsze na terenie Polski. Nowa ta placówka wiedzy technicznej zyskała rychło ogromną wziętość ogółu o czem świadczy fakt, że obecni właściciele firmy: p. hr. St. Gorzeński - Ostroróg i p. inż. W. Hempowicz z Poznania zmuszeni byli powiększyć swoje przedsiębiorstwo przez przeniesienie pewnych działów jak fabrykacja aparatów, laboratorjum doświadczalne do nowych, specjalnie na ten cel urządzonych ubikacji, w których zatrudnia kilkudziesięciu pracowników.

Firma „RADJO" w Poznaniu, przyczyniła się do spopularyzowania słynnego dziś wynalazku, przez urządzenie audytorjum w rodzaju salki kameralnej dla dokonywania demonstracji. Każdy może usłyszeć zapomocą aparatu radiofonicznego najznakomitsze koncerty, opery, wiadomości sportowe, aktualności, bieżące, sensacje polityczne, kursa giełdowe i t. d., prawie całego świata. Kierownictwo, które spoczywa w rękach radjotechnika p. E. Żołubaka, służy chętnie wskazówkami tyczącemi się radjofonji.

Firma „RADJO" zaprowadza kompletne stacje radjofoniczne odbiorcze, zajmuje się instalacją, dostarcza wszelkich przyborów i t. d. Powyższe przedsiębiorstwo jako placówka kulturalno-wychowawcza zasługuje na specjalne uznanie i podkreślenie.

E. J.

50-letni Jubileusz Fabryki Konserw ZYGMUNTA RUCKERA WE LWOWIE.

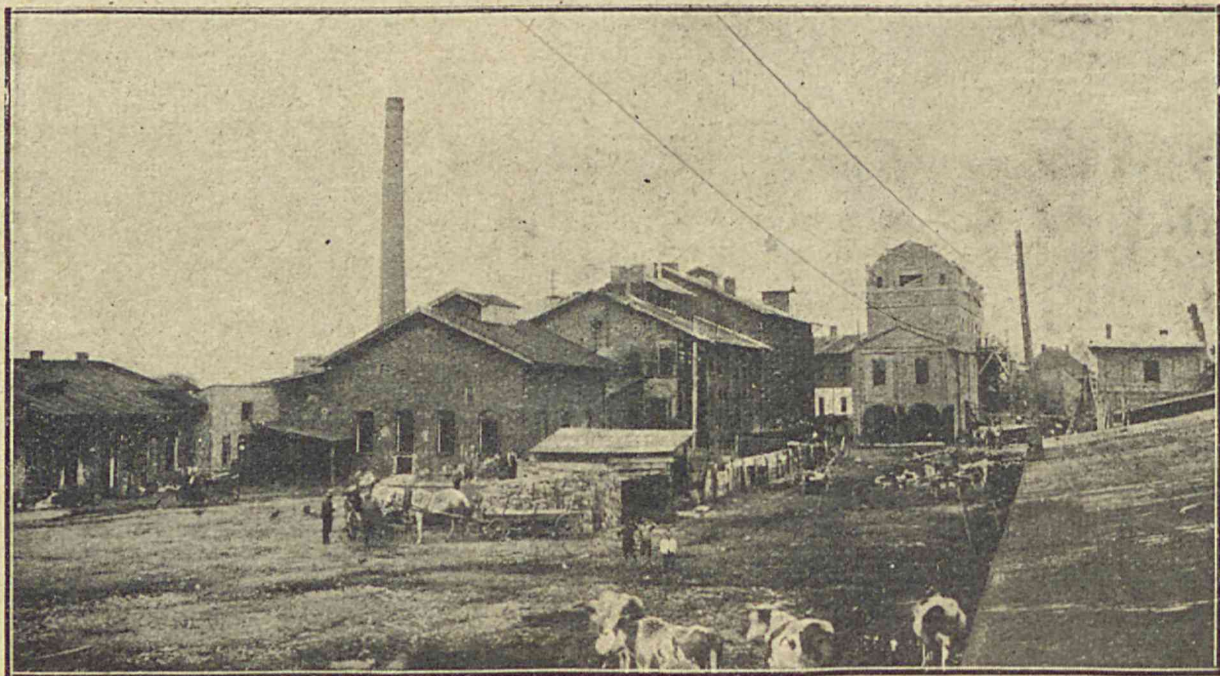
Przed kilkoma tygodniami był Lwów świadkiem rzadkiej a podniosłej uroczystości obchodu 50-cio letniego jubileuszu istnienia fabryki konserw ZYGMUNTA RUCKERA, zasłużonej na polu rozwoju przemysłu krajowego. Cały personel fabryki i liczni goście z miasta, przedstawiciele wojskowości, finansjery, świata przemysłowego i dziennikarskiego, oczekiwali w wspaniale udekorowanej fabryce na przybycie D-ra Jana Ruckera z małżonką, powracających właśnie z Krynicy. Szereg przemówień niezwykle serdecznych dał wyraz uznaniu, jakie owocna praca D-ra Ruckera i Jego stosunek do personelu zyskały sobie. Jubilatowi wręczono puszkę konserwową ze złotej blachy, wykonaną maszynami fabryki. Chór robotnic fabrycznych po odśpiewaniu pięknych pieśni obsypał D-ra Ruckera kwiatami. Podejmowano gości i cały personel fabryczny śniadaniem, przy którem wygłoszono szereg toastów.

Fabryka konserw założona przez ojca Jubilata ś. p. Zygmunta Ruckera w roku 1874, rozrastała się ustawicznie dzięki nieustającej pracy właścicieli i stała się największym przedsiębiorstwem w tej gałęzi przemysłu w całej Rzeczypospolitej. Ważną rolę odgrywa fabryka w kierunku samowystarczalności Państwa pod względem przemysłu wojennego. Wojna polsko-bolszewicka przekonała nas, jak nieodzowną dla Państwa rzeczą jest posiadanie przemysłu, który całą swoją produkcję w razie wojny może obrócić na potrzeby armji. Zdanie się w tym wypadku na łaskę i niełaskę państw neutralnych staje się zbytecznem.

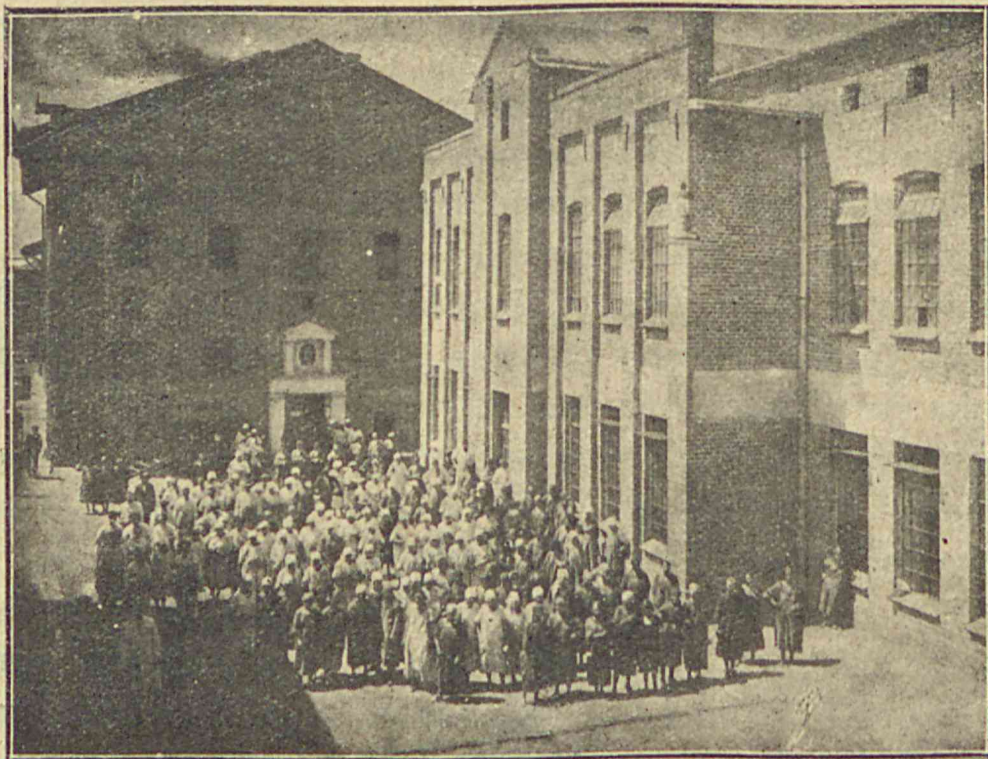
Obecnie fabryka zatrudnia około 400 robotników i kilkunastu urzędników, w czasie zaś kampanji niemal 600 ludzi. Produkcja obejmuje wszystkie działy w

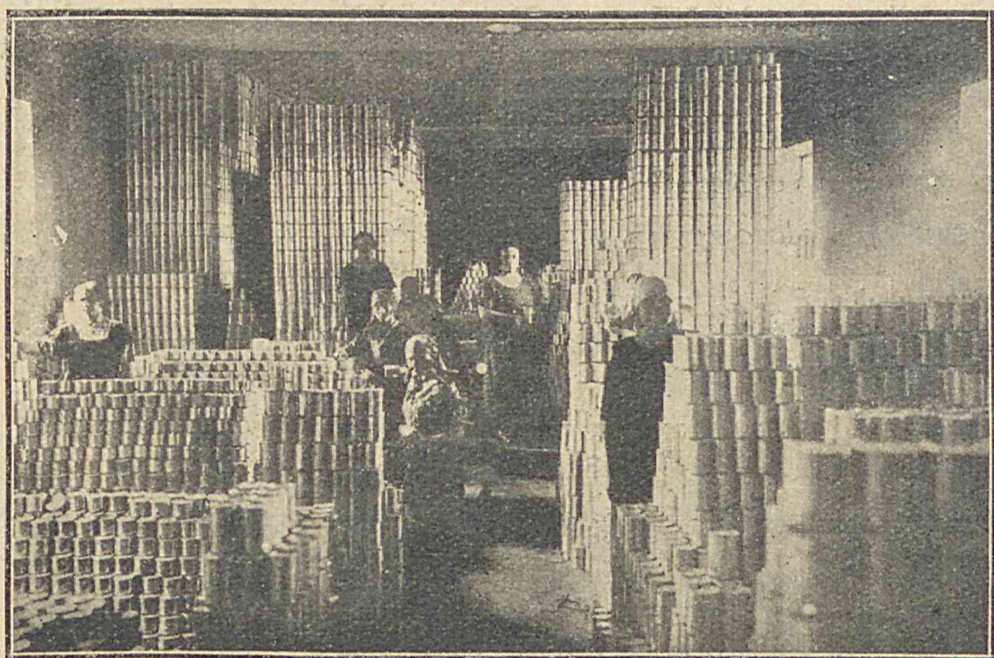


Powitanie Jubilata.


Ogólny widok fabryki.


Jubilat z synem.


Robotnicy po pracy.



Jednen z magazynów konserw.



Lutowanie puszek.

zakres tej gałęzi przemysłu wchodzące, a więc: konserwy mięsne i kawowe dla Armji, konserwy owocowe i jarzynowe, jamé'y, marmelady, jarzyny suszone i t. d. Zabudowania fabryczne zajmują przestrzeń kilku morgową. Ogromne budynki mieszczą w sobie: kotłownię, maszynownię, kuchnię dla konserw mięsnych, oddział dla konserw jarzynowych i kompotów, osobne skrzydło do wyrobu konserw kawowych, własną dużą rzeźnię bydła z chłodnią, fabrykę puszek blaszanych, stolarnię maszynową, warsztaty mechaniczne, stajnie na bydło rzeźne, kolosalne magazyny, mieszkania dla urzędników i robotników i t. d. Prócz tego należą tutaj 70-cio morgowe ogrody warzywne w wydzierżawionych w pobliżu fabryki Zboiskach, celem uniezależnienia fabrykacji od zewnętrznych dostaw. Słowem, fabryka tworzy wrażenie osobnej osady, pulsującej tętnem nowoczesnej pracy wykonywanej przy pomocy urządzeń, będących wyrazem ostatnich zdobyczy techniki. Zarząd fabryki dąży ustawicznie do rozwoju przedsiębiorstwa, ulepszenia urządzeń i produkcji. Trudno opisywać cały nader zajmujący, skomplikowany, proces przeróbki wspaniałych opasowych wołów na smaczne i zdrowe gulasze w puszkach, albo zwożonych z ogrodów ciężarowemi samochodami szparagów, groszku zielonego i innych warzyw na konserwy, albo pięknych wiśni, moreli, czereśni i t. d. na kompoty, cieszące się ogólnem uznaniem, albo wreszcie wyrób apetycznych konserw kawowych z cukrem dla Armji. W każdym z tych działów imponuje pedantyczna czystość, pierwszorzędna jakość surowców i widoczna troska o oddanie konsumentowi jak najlepszego towaru. To też wyroby fabryki Ruckera cieszą się wielkim popytem i uznaniem w całej Polsce i wyrobiły sobie u Władz wojskowych jak najlepszą markę.

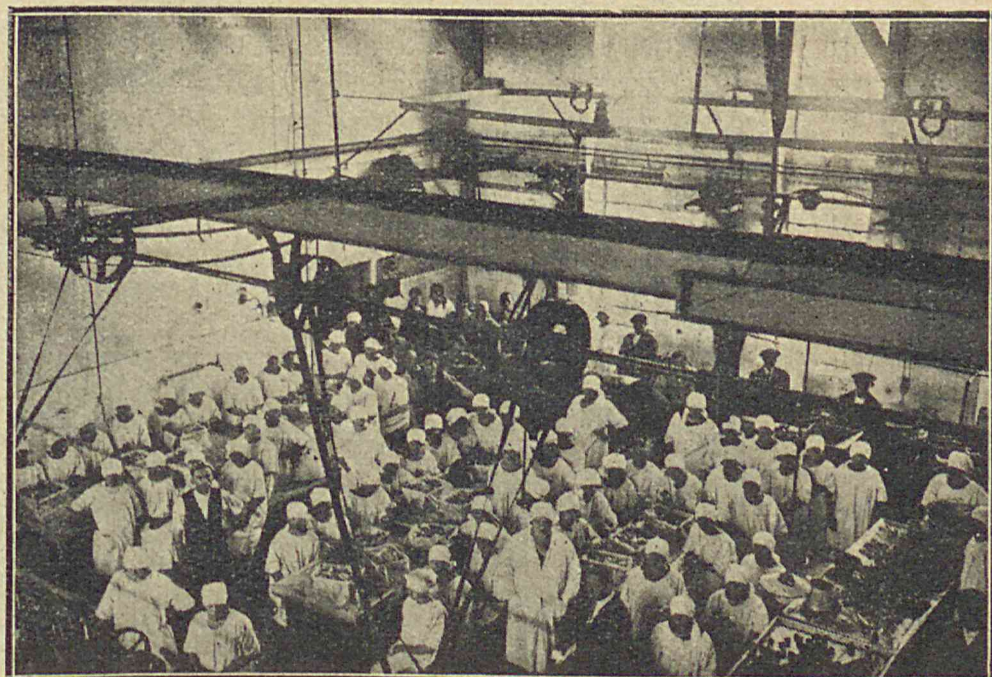
Poważna ta placówka produkcji krajowej dowodzi najlepiej, że przemysł polski rozwijać się może świetnie, o ile znajdzie odpowiednich kierowników, którzy w pracy fachowej i organizacyjnej, jakoteż przy umiejętnem traktowaniu swych urzędników i robotników, oraz współżyciu z nimi, mają zawsze przed oczyma cel służenia krajowi realną i uczciwą pracą.

Fabryka konserw Ruckera we Lwowie stanowi prawdziwą chlubę przemysłu rodzimego.



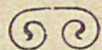


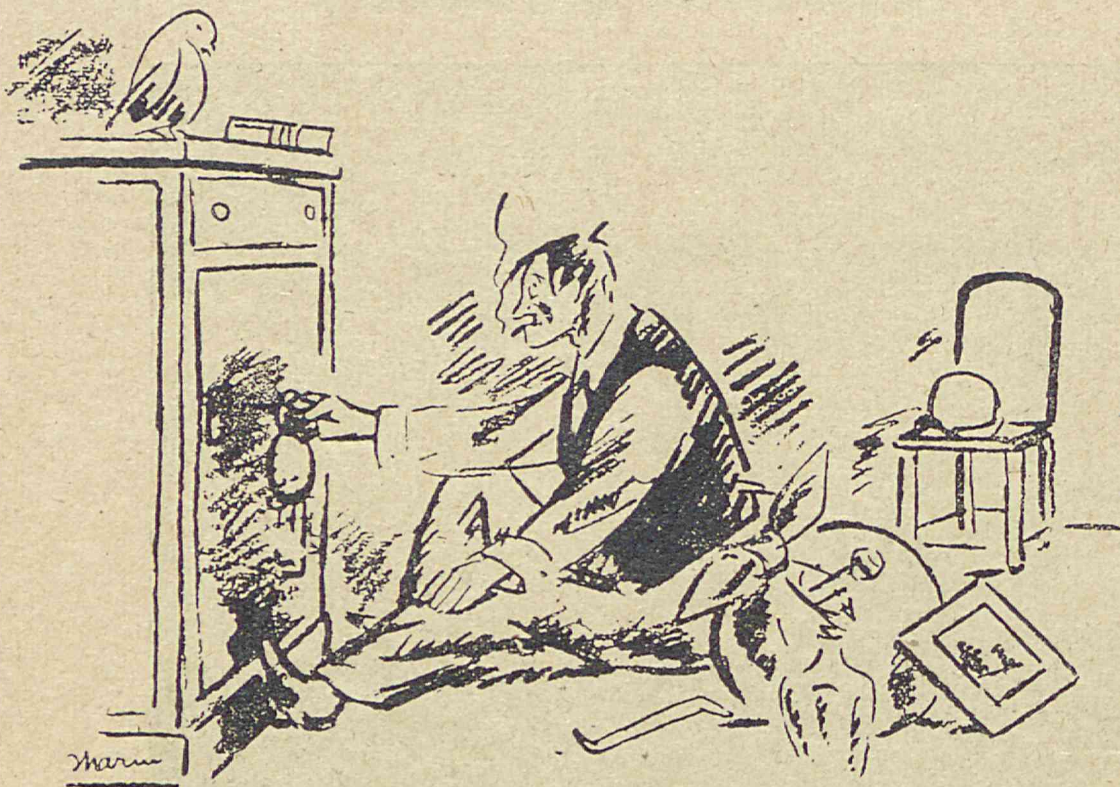
Część kuchni (autoklawy).



Część kuchni.

HUMOR ZAGRANICZNY.





WŁAMYWACZ.

— Syte burżuje wyjeżdżają sobie na lato, a biedny człowiek nie zna, co wypoczynek. (*Le Rire*).



— Pani wybaczy... mam tak słaby wzrok, że pani nie dostrzegłem.

— Ja to rozumiem, — tak schudłam! (*Le Rire*).

HUMOR POLSKI.

CHRONOMETR PODWÓRZOWY.

— Dokąd tak pędzisz?

— Do lombardu zastawić zegarek! To sprzęt całkiem zbyteczny!

— ?!!!

— Uważasz, mieszkam w wielkiej kamienicy; co rano o 7-ej budzi mnie szczekanie psa, punkt o 8-ej zaczyna się trzepanie dywanów, o 8 i pół woła codziennie jakiś drab: „Obierki, obierki"! a jak zawoła przekupka: „Ogórki do kwaszenia, ogórki!" to wiem, że jest już dziewiąta i czas sypać do biura! *„Mucha"*.

* * *



— Chce pan sie sparzyć?

LETNISKO Z UTRZYMANIEM.

— A ryby, gospodarzu, można też będzie mieć u was czasami na obiad?

— Choćby codzień. Niechno tylko pan letnik jakiego karpia albo szczupaka z Warszawy przywiezie, a za kużdym razem moja baba go przez mitręgi elegancko przyrządzi.

(*„Mucha"*).

* * *

U KRAWCA.

— Chciałem ubranie...

— Na miarę?

— Niee... na kredyt!

(*„Mucha"*).



!!! ..



!!!...



— Co ci się stało, moje dziecko?



— Bo ja nie uważałem, jak zjadłem ciastko!

Najważniejsze wypadki minionego tygodnia.

RZĄD POLSKI.

Minister Skrzyński był w Paryżu serdecznie witany przez rząd i koła dyplomatyczne. Po odbyciu narady z p. Herriotem p. minister udał się do Genewy na posiedzenia Ligi Narodów.

Na projekt traktatu wzajemnej pomocy, przygotowany przez Ligę Narodów, odpowiedział rząd polski obszerną opinją. Między innemi wskazał konieczność szczegółowego określenia wypadków agresji, mając w świeżej pamięci dywersyjne napady sowieckie.

Systemu realnej gwrarancji skutecznej i niezwłocznej pomocy, oraz uzależnienia jej od położenia geograficznego i ekonomiczno-politycznego krajów domaga się rząd polski od Ligi Narodów.

Nowymi wojewodami kresowymi zamianowani: nowogródzkim—gen. Januszajtys, wołyńskim — gen. Olszewski, delegatem rządu w Wilnie—p. Wł. Raczkiewicz. Nazwiska dają rękojmię energicznej ręki.

Na szeregu placówek dyplomatycznych M. S. Z. oraz w centrali ministerstwa nastąpiły liczne zmiany. Nasi dyplomaci wędrują z jednego krańca świata na drugi.

SPRAWY POLSKIE.

Konwencję polsko-niemiecką w sprawie obywatelstwa i opcji, zawartą na podstawie arbitrażu Kackenbecka podpisano w Wiedniu. Co do opcji argumenty polskie wzięły górę.

Sprawy kolejowe polsko-gdańskie rozstrzygną się w Gdańsku z udziałem ekspertów, których już wyznaczyła Liga Narodów.

PO UKŁADZIE LONDYŃSKIM.

Plan Dawesa został przyjęty przez Sejm Rzeszy wymaganą większością głosów. Naprężona atmosfera i niepewność panowała do ostatniej chwili, kiedy wreszcie nacjonaliści ulegli konieczności.

Obrady Sejmu Rzeszy był bardzo burzliwe. Posłowie obrzucali się wzajemnie obelgami. Gen. Ludendorff po głosowaniu opuścił demonstracyjnie salę.

„Skończoną komedją“ nazywa paryska prasa głosowanie w Sejmie Rzeszy i twierdzi, że nacjonaliści odgrywali ją, by wytargować jak najwięcej.

Główną ceną kupna nacjonalistów przy głosowaniu nad układem londyńskim było wyparcie się rządu niemieckiego odpowiedzialności za wybuch wojny. Tego niemcy przedewszystkiem strawić nie mogą.

Protokół układów londyńskich wraz z aneksami podpisali już ambasadorowie i posłowie zeinteresowanych państw, a oczywiście także przedstawiciel Niemiec.

Urzeczywistnianie planu Dawesa rozpoczyna się niezwłocznie, a w ślad za tem pójdzie ewakuacja okupowanych obszarów Ruhry.

Generalnym agentem dla spłat odszkodowania zamianowany Owen Young. Dzielnego finansistę nie łatwo „oszwabią“ niemcy.

POLITYKA ZAGRANICZNA.

Naczelni dyplomaci świata zjechali się już w Genewie. O doniosłości obrad świadczy olbrzymia armia korespondentów wszelkiej narodowoćçi.

Przeciw traktatowi anglo-sowieckiemu rośnie opozycja w najpoważniejszych kołach angielskiego społeczeństwa. Niezbyt pomyślna wróżba dla rozpoczynających się rokowań francusko-sowieckich.

Próbną mobilizację powszechną ogłosił prezydent Stanów Zjednoczonych. Nieco dziwny kontrast w stosunku do obrad genewskich.

Nasze artystki na wywczasach letnich.



M. Kamińska, artystka baletu Opery Warszawskiej w Marjenbadzie.

Z KALOTECHNIKI.

Pani D-rowej K. M.—Za słowa uznania dziękujemy. Analiza włosów będzie gotowa na 6 września r. b.

Pan mjr. Z. — Maść używać tylko po goleniu. Mydło nadal to same.

P. A. L. — Jeżeli zapisane lekarstwa wyleczyły znaki i ślady odmrożenia, to można przystąpić do stosowania zabiegów elektro-terapeutycznych. Uprzednio trzeba się na leczenie zapisać. Można listownie, adresując „do doktora „Kalotechniki"—Warszawa, ul. Marszałkowska № 116".

Niemiecka książka dla szkół handlowych.

Znajomość języka niemieckiego dla naszych handlowców jest niezbędna. Niemcy są naszymi sąsiadami, posiadają bardzo rozwinięty przemysł i handel a stosunki ich gospodarcze z Polską oparte są na wielowiekowej pracy. W najbliższej przyszłości stosunki te nie ustaną, mimo zaostrzonych politycznych warunków działania. Z racji przytem przynależności wolnego miasta Gdańska do naszej orbity gospodarczej, język niemiecki jest potrzebny dla naszych przyszłych kupców, przemysłowców i wogóle działaczy ekonomicznych.

W naszych szkołach handlowych język niemiecki musi być postawiony należycie i wykładany solidnie. Z zadowoleniem więc należy powitać ukazanie się książki p. Karola Zagajewskiego pod tyt. „Deutsches Lesebuch für Handelsschulen". Podręcznik ten posiada własny słownik oraz tabelę form zasadniczych czasowników, nie należących do odmiany słabej. Układ książki tej jest tak precyzyjny, iż nauczyciel w podręczniku znajdzie bardzo wytrawną pomoc. Uczeń również ma zadanie ułatwione.

Starannie skomponowaną tę książkę wydała „Książnica-Atlas", zjednoczone zakłady kartograficzne i wydawnicze Tow. nauczycieli szkół średnich i wyższych.

Z dziedziny kosmetyki.

Zoffi K. Jedynym kremem, pielęgnującym cerę prawidłowo, jest *krem Abarid*, otrzymywany z galarety cebulek lilji białej (*Lilja Candida)* w połączeniu z miodem lipcowym. Niezbędnym dopełnieniem tego kremu są *otrąbki i puder Abarid*. Twarz myć w ciepłej wodzie, *otrąbkami Abaridowemi*, a następnie wetrzeć odrobinę *kremu* i przypudrować *pudrem Abaridowym*. Jeżeli cera jest bardzo tłusta, to rozpuścić jedną *pastylkę alkaliczną* w szklance wody i tym płynem wycierać twarz kilka razy dziennie. *Kaliszance*: Najbardziej zaniedbane ręce udelikatni natychmiastowo *Pâte de Prelats* wcierany w wilgotne jeszcze ręce, zaraz po umyciu.

Pani M. Nie myć głowy, lecz czyścić i odtłuszczać włosy na sucho pudrem *Florentin*, stosownie do przepisu, jak znajduje się przy każdem pudełku. Pod puder najlepiej używać *płynny Goldcrem Abaridowy*.

M. Ercèdes.

Wymienione tu środki nabywać można:

„Perfection" Szpitalna 10 i perfumerja W. Paszkowskiego w Warszawie.

K. Miklaszewski, plac Dominikański 1 w Krakowie.

M. Zaremba, Fredry 2 w Poznaniu.

L. Spiess i Syn w Łodzi.

Mikolasch, Kopernika 1 we Lwowie.

Odp. Red.-wydawca ST. KRZYWOSZEWSKI.

Druk Galewski i Dau, Warszawa.



1-sze piętro front.

FUTRA

Na SEZON BIEŻĄCY
POLECA
KOŁNIERZE
ETOLE

LISY
NURKI
TUMAKI
SKUNKSY
OPOSY
KRETY
GRONOSTAJE
ELKI

GOTOWE PALTA

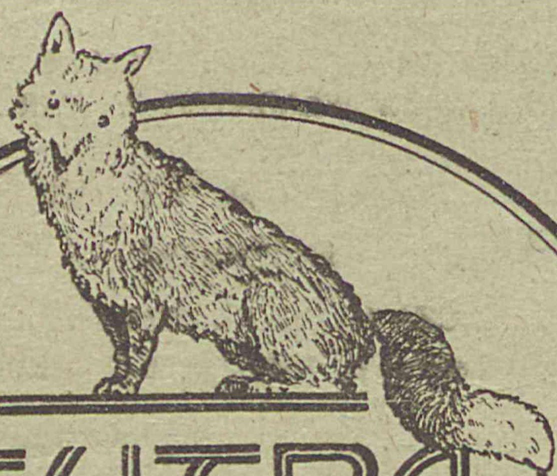
FOKOWE
KARAKUŁOWE
NUTRIA
MURMLE
KRECIE
BIBRETY
ŹREBCE
BARANKOWE

F. KIZYK

Marszałkowska 119. Tel. 155-86.



PIĘKNĄ JESTEŚ
OD CZASU JAK UŻYWASZ:
OJA MYDŁO CUDOWNE
OJA KREM WIOSNY
OJA LAKIER I PASTĘ DO PAZNOKCI
OJA PASTĘ DO ZĘBÓW
OJA KREDKĘ DO WARG I BRWI
WSZĘDZIE DO NABYCIA
REP. NA POLSKĘ JÓZEF LAXI SYN KRAKÓW.



Futra

W. PAWEŁEK

KRÓLEWSKA №3 TEL. 30-37

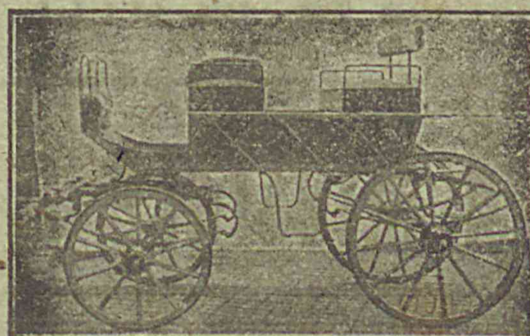
Nasze futra zrobione z najlepszych części wyborowych skórek mają tą wyższość że zawsze korzystnie dadzą się przerabiać, przezco kosztują najtaniej.

JAK PIELĘGNOWAĆ URODĘ?

Każda z pań zachowa nieskazitelną świeżość cery, gdy stale stosować będzie odmładzający krem RADIUM-Lenoir 72 który posiada tajemnicę konserwowania urody do lat najstarszych. Możemy gwarantować, że wszelkie braki cery, jako to: piegi, zmarszczki, wągry, liszaje i t. p. znikają po paru dniach, a przy stałem użyciu tego preparatu tera staje się przedziwnie piękną i delikatną. Do nabycia w składach aptecznych i perfumerjach w Warszawie i na prowincji.

Z ODCISKÓW ból usuwa natychmiast. **PAZNOKCIE** nieprawidłowo rozrastające się, kurzajki oraz nad wyraz niemiły zapach POCENIA RĄK i NÓG niszczy.

Długoletni badacz operator **Br. Lech** ul. SZCZYGLA № 9, tel. 240-91. wejście z ulicy.



Biuro Sprzedaży Szydłowieckiej Fabryki Bryczek

Bracia Węgrzeccy

Wspólna 4, m. 3.
Tel. 192-40.
Bryczki resorowe od 600 zł.

SZUKA PAN ?

nowoczesnych i prawdziwie artystycznych
foto-studji aktu

Wzory i cenniki wysyła po otrzymaniu listem Zł. 2. — 5. — lub 10. —. Fr. Gazda Wiedeń V|2. Spengersasse 1 c|4. Korespondencja po polsku. Zastępcy poszukiwani.

A. IŻYCKA

ul. CHMIELNA 15.

KAPELUSZE WYKWINTNE.

Ceny przystępne.

CENY ZA OGŁOSZENIA W ZŁOTYCH POLSKICH:

STRONA	1/1	1/2	1/4	1/8	1/16
I OKŁADKA	260.—	130.—	65.—	33 —	17.—
II „	180.—	90.—	45.—	23.—	12.—
III „	180.—	90.—	45.—	23.—	12.—
IV „	220.—	110.—	55.—	28.—	14.—
W tekście	300.—	150.—	75.—	38.—	19.—
Przed romansem	250.—	125.—	63.—	32.—	17.—

STRONA OPISOWA: Złp. 300.—FOTOGR. i KLISZE na rach. KLIJENTA. Za wiersz wysok. 1 milimetra szerokości 1 szpalty: KRON. TOWARZ. i KOMUNIKATY za 1m/m 65 groszy. PIERWSZA STRONA tekst za 1 m/m 2 zł. Za terminowy druk ogłoszeń Admin. nie odpowiada.

PRENUMERATĘ przyjmują:

W WARSZAWIE: Administracja „ŚWIATA“
SZPITALNA 12. Tel.: Administr. 504-00, Ekspedycja 47-25.
Konto czekowe P. K. O. № 3755

Księgarnia Trzaska, Evert i Michalski Krak. Przedm. 13, (Hotel Europ.)
W Łodzi: Biuro dzien. ogł. „PROMIEŃ“ Piotrkowska № 81.
księgarnia „Czytaj“ Dzielna 2

CENA PRENUMERATY w Warszawie odbiór na miejscu miesięcznie 3 zł. 60 gr., kwartalnie 10 zł. 80 gr. z odnoszeniem do domu mies. 4.— kwart. 12 zł., na prowincji mies. 4 zł. 20 gr., kwart. 12 zł. 50 gr.

Zagranicą podwójnie. Numer pojedyńczy 1 złoty.

DRUK GALEWSKI i DAU, WARSZAWA.